



### 3. Ludwik Adam Dmuszewski.

*„Každemu pomagać, nie szkodzić — nikomu”.*

Źródła: Akta osobiste w Dyrekcji Teatrów — Księga hipoteczna nieruchomości № 473c. — Życiorys skreślony przez Lesznowskiego w *Gaz. Warsz.*, 1847 r., № 342 — *Roczniki Kurjera* 1821—1867. — Wspomnienia Juliana Heppena i Aleksandra Nie-wiarowskiego.

„... Młody i bujnej wyobraźni pierwszy redaktor, nie miał cierpliwości i wytrwałości w prowadzeniu i utrzymaniu zaczętego pisma; dostrzegł to czterdziestopięcioletni natenczas, utalentowany aktor i autor dramatyczny, Ludwik Dmuszewski, przeniknął wszystkie korzyści, które na tem polu otrzymać było można, odgadł, co temu pisemku brakuje, łatwo nabył prawa do niego i drukarnię od Kicińskiego zakupił; a dobrze plan rozważywszy, znając doskonale publiczność warszawską, nowy ruch Kurjerowi nadał.”

Przytaczamy tu słowa F. M. Sobieszczańskiego („Rys histor.-statyst. wzrostu i stanu m. Warszawy”, *Bibl. Warsz.*, t. III, str. 291, rok 1848), wybornie charakteryzujące postacie obu pierwszych kierowników *Kurjera*.

W istocie! Lubo faktycznie L. A. Dmuszewski przejął był gotowe i już w biegu będące od hr. Br. Kicińskiego pismo, słusznie jednak poniekąd za głównego założyciela *Kurjera* uważanym być może, tem bardziej, że i piórem własnem i rozległemi stosunkami swemi w artystycznych i literackich kółkach, umiał go urozmaicać i ożywiać stopniowo, a z czasem wyrobił mu w Warszawie popularność wielką.

W epoce założenia *Kurjera*, nie tylko w takich, drobnych rozmiarach, ale i w większych, bogatszym opatrzonych programem, organach prasy europejskiej nie istniał wcale dział literacki, dziś tak rozwięziony silnie. Poezja, powieść i artykuły luźne, dotyczące najżywotniejszych kwestyj społecznych, nie wchodziły zgoła do programów gazet ówczesnych i pism periodycznych. Nie było też w nich rubryk poświęconych krytycznemu rozbirowi dzieł naukowych lub utworów sztuki, a jeśli nawet niekiedy pojawiały się jakieś „wycieczkowe” sprawozdania w tym kierunku, to już chyba musiał wywołać je jakiś wypadek ważny lub zrodziła je pochopność do zwady polemicznej.

Ponieważ zaś o tak zwanych „odcinkach”, które w pismach dzisiejszych chłoną w siebie całą wytwórczość powieściopisarzy, nowelistów, recenzentów i w ogóle feljetonistów rozmaitego rodzaju — nie mogli nawet marzyć wydawcy i redaktorowie ówczesnych gazet, które same, w całości wzięte, tak prawie jak dzisiejsze „odcinki” wyglądały — nie dziw przeto iż zmuszeni posługiwać się materiałem bardzo ubogim, mieli trudność nie-malą w wyszukiwaniu go pośród powszedniego ruchu miejskiego, tem bardziej, iż pozbawieni byli zupełnie pomocy reporterów, nieznanych wtedy jeszcze...

Wobec takiego położenia rzeczy redaktor, nawet tak małego jak pierwotny *Kurjer*, pisma, miał z niem kłopotu i zatrudnienia wiele!

Rozglądając się w nie nazbyt liczny personel publicystów ówczesnych w Warszawie, trzeba przyznać, że, prócz może tylko jednego z nich — Franciszka Salezego Dmochowskiego — Dmuszewski był najodpowiedniejszym na takiego redaktora-człowiekiem.

Przypatrzmy się tej postaci z bliska...

Dla małej już dziś liczby tych, którzy (rękopis Al. Półkoźica) mieli sposobność poznać bliżej i obserwować nieboszczyka Dmuszewskiego w jego działalności publicznej — prawda, że już w ostatnich jego życia latach — postać tego twórcy *Kurjera Warszawskiego* jest wielce oryginalną i ciekawą postacią.

Wprawdzie, przy schyłku życia, złamany wiekiem i znużony pracą, Dmuszewski zatracał już był w sobie tę rzeźkość fizyczną i tę łatwość w stosunkach z ludźmi, jakie go odznaczały w młodości; pomimo to jednak,



w pewnych chwilach lepszego nastroju ducha, podniecony zwłaszcza wspomnieniami, ujawniał do ostatka życia widoczne przebliski tych swoich przymiotów z lat młodszych.

O tych jego przymiotach, jak również o bystrości umysłu i o niektórych oryginalnych — rzec-by można — dziwactwach, nasłuchaliśmy się niegdyś niemało, bądź od rówieśników i przyjaciół, których Dmuszewski posiadał wielu, bądź od młodszych wprawdzie od niego, lecz dawniej znających go artystów sceny tutejszej.

Sławny ongi miniaturzysta, Marszałkiewicz; uczony profesor, entomolog Antoni Waga; pamiętny dobrze starym już dziś ludziom z ich wspomnień szkolnych, wizytator, referendarz stanu, Radomiński; Minasowicz, także referendarz a słynny tłumacz libretta „Niemej z Portici” i „Preejozy”; powszechnie przez pół wieku znany w całym towarzystwie warszawskim szambelan Skibiński; wreszcie Franciszek Grzymała, którego poznaliśmy (rękopis Półkozica) w r. 1847, rzeźkim jeszcze starym w Paryżu — radzi opowiadali, przy sposobności zwłaszcza, rozmaite z życia Dmuszewskiego fragmenty.

Panczykowski, Żółkowski i Dobrski, tudzież słynna niegdyś artystka sceny, Leontyna Halpertowa, podawali także wiele charakteryzujących postać Dmuszewskiego rysów.

Najbogatszy jednak materiał anegdotyczny z życia jego posiadali trzej najdawniejsi i najczymniej współpracownicy *Kurjera Warszawskiego*: Vidal, Kuczyński i Stanisław Bogusławski, i po nich też pozostał najobfitszy, spisany różnocośnie, spadek biograficzny, w którym Dmuszewski występuje mniej wprawdzie jako aktor i kierownik sceny, lecz za to wybitniej jako redaktor najpopularniejszego już wówczas pisma.

A trzeba przyznać, że do zorganizowania i redaktorstwa *Kurjera* zabrał się był Dmuszewski w sposób najpraktyczniejszy: zreczenie i... do wcipnie nawet.

Lecz, zanim opowiemy tę, głównie nas obchodzącą, część działalności jego, wypada wprerw przypomnieć tu czytelnikom dzisiejszym ogólną biografję tej, tak popularnej niegdyś w Warszawie, postaci.

Ludwik Adam Dmuszewski urodził się w dniu 24 grudnia 1777 roku w miasteczku Sokółka pod Białymstokiem, gdzie ojciec jego Jan, rotmistrz pułku kawalerji nadwornej Stanisława Augusta, stał wtedy garnizonem.

Pierwsze wykształcenie szkolne pobierał młody Ludwik w Żyrowicach, w konwikcie ks. Bazylianów; następnie zaś, gdy ojciec jego, wzięwszy dymisję z wojska w r. 1790-ym, przeniósł się do Warszawy, gdzie miał posesję własną na Pradze, — kończył nauki w sławnej naonczas w Warszawie szkole ks. Pijarów.

W r. 1794-ym, jako młodzieniec 18-letni, Dmuszewski wstąpił do

służby rządowej w kancelarii „Rady Najwyższej”. Nie długo jednak pozostawał na tym urzędzie, wkrótce bowiem z powodu stosunków domowych opuszcza służbę publiczną i zamieszkuje na wsi przy ojcu, któremu w gospodarstwie rolnem pomaga.

Co spowodowało Dmuszewskiego do porzucenia roli i przyjazdu do Warszawy — trudno dziś dociec. Najprawdopodobniej rwał się młody umysł do kariery, której zaród nurtował w nim od dzieciństwa i która miała mu życie całe wypełnić...

W Warszawie poznaje się przedewszystkiem z założycielem teatru, Wojciechem Bogusławskim. Zaproszony raz na obiad, po wesołej i obojętnej ucieczce, gdy do pieśni i on głos swój przyłączył, Dmuszewski zadziwił Bogusławskiego czystością i wdziękiem tego głosu, choć jeszcze niewyrobionego. Ujęty powierzchownością młodzieńca nestora sztuki zaczął go namawiać do sceny, i Dmuszewski zachęcony, długo prosić się nie dając, wnet się zapisuje w poczet artystów, grywając odtąd role pierwszych kochanków w komedjach i tenorowe w operach.

Karjera sceniczna odpowiada wrodzonym uzdolnieniom i upodobaniom młodzieńca.

Jakoż wystąpił po raz pierwszy na scenie teatru na placu Krasińskich d. 15 czerwca 1800 roku w komedji tłumaczonej z niemieckiego p. t. *Dwóch w jednym* i dotrwał na tej scenie aż do roku 1826-go (ostatni występ d. 15 czerwca w dramacie „Karol XII pod Benderem”; stan służby w aktach Dyrekcji opiewa, że pozostawał jako aktor do d. 30 czerwca 1826 roku).

Już w pierwszej połowie tej scenicznej pracy Dmuszewski pozyskał był sobie takie u Wojciecha Bogusławskiego zaufanie, iż tenże podczas nieobecności swojej powierzał mu w zastępstwie kierunek teatru.

Po śmierci żony, Zofji z Petraszów, która odumarała go bezdzietnie w d. 14 sierpnia 1807 r., Dmuszewski w r. 1811 wybrał się na czas dłuższy za granicę, gdzie zwiedził głównejsze teatry europejskie — w Berlinie (tu z Ifflandem się zaprzyjaźnił), Dreźnie, Paryżu i Wiedniu.

Wróciwszy, w powtórne wstępuje związki małżeńskie, zaślubiając, d. 25 listopada 1812 r., artystkę teatrów warszawskich, Konstancję Pięknowską, liczącą podówczas lat 28. Według aktu zaślubin, zachowanego w archiwum Dyrekcji Teatrów, prócz nowożeńców stawili się do aktu tego: wdowa-matka Pięknowska, wdowiec-ojciec Jan Dmuszewski, liczący w r. 1812-ym lat 62 (Matka Dmuszewskiego, Magdalena z Sobolewskich, zmarła w Łodziu w Stanisławowskim w r. 1798); oraz świadkowie: Bonawentura Kudlicz i Adam Dąbrowski. Z aktem zaślubin połączony jest akt



przyznania zrodzonej przed ślubem kilkomiesięcznej córki, Ludwiki, która też pozostała jedynem dzieckiem Dmuszewskiego.

W roku 1814-ym, gdy antreprzyę teatrów objął po Bogusławskim zięć jego, Ludwik Osiński, Dmuszewski był akejonarjuszem tego artystycznego przedsiębiorstwa i jego pierwszym reżyserem, a gdy w lat dziesięć później, t. j. w r. 1824-ym, opuścił je i Osiński także, wtedy artyści wybrali z pomiędzy siebie komitet do kierowania losami teatru, a stanowisko przewodniczącego w tym Komitecie powierzyli Dmuszewskiemu.

Wprawdzie niedługo potem Dmuszewski jako artysta zakończył swoją karierę, pozostawiając po sobie *tysiąc* ról, pomimo to jednak węzły łączące go z teatrem nie rozerwały się ostatecznie, albowiem od 1 lipca 1826 r. do 15 czerwca 1827 r. pełnił bezpłatne funkcje członka komitetu gospodarczego teatru, zaś później, gdy rząd, dla podtrzymania opuszczonego przedsiębiorstwa, wyznaczył ze swego ramienia dwóch dyrektorów, Dmuszewski obok Ludwika Osińskiego został d. 15 czerwca 1827 r. drugim dyrektorem, z pensją 5,000 złp. rocznie.

Nakoniec w roku 1832, najpierw zaproszony d. 15 maja do komitetu, zostającego pod przewodnictwem prezydenta miasta, a „którego powołaniem było przekonać się, tak o stanie samej budowy nowego teatru, jako i fundusów na nią wydanych”, Dmuszewski, mianowany członkiem utworzonej wówczas „Dyrekcji rządowej teatrów warszawskich”, pozostał już na tem stanowisku, nawet po uzyskaniu emerytury, do końca życia, t. j. do roku 1847-go.

Nietylko jednak jako artysta i dyrektor zasłużył się Dmuszewski scenie tutejszej, albowiem jako autor i tłómacz wzbogacił jej repertuar 144-ma sztukami, bądź oryginalnemi, bądź „naśladowaniami”, bądź przekładami wreszcie.

Z pomiędzy utworów scenicznych (komedja wierszem: „Aktorowie na polach Elizejskich”, opera „Kruk biały”, dramat „Obleżenie Odensy”, krotchwiła „Stryjowie i stryjenki”, komedja wierszem „Gadula nad gadulami”, dramat „Wezbranie Wisły” i „Ochrona ubogich dzieci”; opery: „Aleksander i Apelles”, „Łokietek”; komedje: „Bajki Krasickiego” i „Pięć sióstr a jedna”), — najwięcej mu rozgłosu zjednała komedja wierszem z francuskiego naśladowana p. t. „Barbara Zapolska”, a poczęści także i opera oryginalna p. t. „Cecylja Piaseczyńska”, przedstawiona podczas pobytu w Warszawie Cesarza Mikołaja I-go, za którą autor obdarzony został dnia 31 maja 1829 r. przez Monarchę pierścieniem z brylantami.

Takiż pierścień otrzymał był Dmuszewski wcześniej jeszcze, od Cesarza Aleksandra I-go, zaś „w latach późniejszych, na przedstawienie Namiestnika, księcia Paskiewicza, Cesarz Mikołaj kilkakrotnie swą łaską Dmuszew-



skiego zaszczycał, a ostatnio przesłał, w nagrodę prac długoletnich, kosztowną tabakierę brylantową z iniejałami swego imienia”.

Kończąc z działalnością teatralną Dmuszewskiego, zaznaczyć jeszcze wypada, że z tłumaczeń najdłuższą trwała opera „Westalka”; ostatnim zaś przekładem była opera „Robert Djabeł” (trzy pierwsze akty), dotąd na scenie warszawskiej grywana.

Dorobek literacki pozostawił Dmuszewski najpierw w czterech tomach tak zwanego „ogólnego zbioru” dzieł swoich, które wyszły w roku 1821-ym we Wrocławiu, i w dodatkowych, w lat dwa później wydanych w Warszawie, siedmiu tomach jeszcze. Spis tych dzieł podał w bibliografii swojej Estreicher (Tom I, str. 324—325).

Do tylu innych zasług położonych w teatrze warszawskim, dodać tu jeszcze należy fakt, mało komu znany, iż Dmuszewski pierwszy wprowadził na scenę tutejszą tak zwaną „krotochwile”. Inowacja ta podobała się bardzo publiczności i przetrwała w repertuarze teatru Rozmaitości szereg lat długi. Pierwsza z takich krotochwil, pióra Dmuszewskiego, nosiła tytuł: „Siedm razy jeden” i była — rzecz-by można — protoplastką wprowadzonej tu znacznie później, przeszczepionej ze scen paryskich — farsy.

Już po opuszczeniu sceny, będąc tylko członkiem dyrekcji teatrów rządowych, Dmuszewski przedsiębrał niekiedy takie rzeczy, które dowodziły, iż jako artysta i autor sceniczny, pracował nad sobą wiele i że zdobył nie-malą w tym kierunku wiedzę. Tak na przykład, w ciągu lat trzech z kolei, to jest od d. 1 marca roku 1836 do 1838 włącznie, miewał w szkole dramatycznej prelekcje, których przedmiotem była krytyka, historia i literatura sceniczna wszystkich krajów i historia „wszystkich” starożytnych i nowo-czesnych teatrów. Przedmiot tak obszerny i tak bogaty, chociażby nawet traktowany „prelekcyjnie” tylko, w każdym razie wymagał i studjów pracowitych, i umiejętności skupienia go w jasnym, logicznym, na tak długą epokę dziejową, poglądzie.

Mówił zwykle z pamięci, posilkując się w potrzebie notatkami.

„Stan służby”, sporządzony w d. 1 lipca 1838 r., podpisany przez prezesa Dyrekcji generała Rautenstraucha i członka Dyrekcji J. Kossa, zachowany w aktach Dyrekcji Teatrów, w rubryce „sprawowanie się” głosi o Dmuszewskim: „nayehwalebniesze i służba pod wszelkiemi względami naypożyteczniejsza”.

Jako ilustrację do przytoczonych wyżej nagród i odznaczeń podamy tu w kopji fotograficznej z akt Dyrekcji pismo Stanisława hr. Potockiego:

[illegible]

Przepraszam wopomni tak, pierwszemu  
iako ten pierwszy w Koler, dla Dargu  
nia nie, Ipo - Dargu, tam, zapewnia  
nie tego pierwszego

Arabia Hans. Reed Park.

in Mexico  
Dec 15 - 1820  
12 M.

D. W. Ludwika Domszewskiego &

Według tychże materiałów (stan służby), największa płaca, jaką Dmuszewski pobierał jako aktor w latach od 1 stycznia 1824 r. do 30 czerwca 1826 r. wynosiła 6,480 zł. rocznie, i od tej-to sumy pobierany był procent na fundusz emerytalny. Emeryturę wyjednał sobie Dmuszewski od dnia 18 Intego 1839 r. w kwocie 972 rs. (wdowa od 9 grudnia 1847 r. pobierała 486 rs.), co do czego w aktach Dyrekcji zachował się ciekawy dokument, własną ręką przez Dmuszewskiego podpisany. Jest nim:



Deklaracja  
Dyrektora Dmuszewskiego

Miałem należał na Emeryturę, obowiązując  
się wnieść na rok jeden, a to natychmiast  
na wskazaniem miejsca gdzie ma być  
20 17 20

w Warszawie 21 Maja 1838 r

L. A. Dmuszewski.

Ażeby wyczerpać materiał do charakterystyki Dmuszewskiego jako aktora, dyrektora teatru i autora scenicznego, przytaczamy jeszcze kartę tytułową z rękopisu jednej z prac jego, znajdującej się w bibliotece teatralnej. Jest to karta jednoaktowej komedjo-opery p. t. „Wezbranie Wisły”. Zaczyna się od znaków masonskich, które spotykamy na kilku pierwszych stronicach rękopisu i które stale w papierach Dmuszewskiego figurują, dalej jego notatki własnoręczne o datach wystawienia i wznowienia, wreszcie stemple i noty biblioteczno-reżyserskie.

Lagodnego charakteru, wyrozumiały i uprzejmy zwykle, Dmuszewski był człowiekiem religijnym wielce, a dla ubogich zawsze dobroczynnym. Znali go dobrze wszyscy potrzebujący wsparcia, którego udzielał chętnie a nawet z pełną delikatności dyskrecją, takim zwłaszcza, którzy ujawniać swej biedy nie chcieli (od d. 11 czerwca 1833 r. był członkiem Rady Głównej Opiekuńczej Instytutów Dobroczynnych). A już cała korporacja żebraków ulicznych, których wówczas nie brakło Warszawie, uwielbiała jego dobroczynną rękę, w której zawsze znalazła się gotowa już pięciogroszówka srebrna.

„Wiadomo, jaką w życiu L. A. Dmuszewskiego — pisze *Kurjer* w jednym z licznych wspomnień o Dmuszewskim, jakie po jego zgonie przy ka-



zdej sposobności przytaczał — grała rolę *piątka* (pięciogroszówka). Wszyscy przyjaciele i domownicy tego szanownego męża, kasjerzy teatralni i inni, odkładali mu *piątki* i wymieniali grube jego pieniądze na tę zdawkową mo-

1844

Dla wyznaczenia płaconego da Comy

29 Jan. 1859  
Z. A. Dmowski.

Nr 268.

Wexbranie Wisły

Komedjo Opera w 1<sup>st</sup> Akcie.

napisane przez J. A. Dmowskiego  
Adaptacja Teatru Warszawskiego



Wydrukowano w Warszawie w Teatrze Warszawskim  
Rok 1859.

715

Przedruk do Dziennika P. 29 30.  
Wydruk P. 6 30.



M.

netę. Dmowski także skutecznie wpłynął na rozwinięcie dobroczynnego poboru *pięciogroszówek* na rzecz ubogich, przy kupnie biletów na widowiska i zabawy dodawanych. Bez kieszeni wyładowanej *pięciogroszówkami*, bez *piątki* takiej w ręku, nasz redaktor nie puszczał się na ulicę, nie ruszył się

z domu. W miarę jak spotykał ubogiego, *piątka* przenosiła się z kieszeni do ręki nędzarza, przechodząc przez miłosierną rękę Dmuszewskiego. Śmiało można powiedzieć, że o tych darach *prawej* nie wiedziała *lewa* ręka; ba! nawet sam Dmuszewski nie wiedział, ile pieniędzy tą drogą wydawał. Tak było przez rok cały; ale w *poście*, krom hojności zwyczajnej, Dmuszewski, pomnąc, że *post* to czas jałmużn większych, robił rozmaite kombinacje, aby więcej wydawać *piątek*. Jakoż ilość ich przeznaczona na wydanie rosła w miarę postępu *Niedzieli postnych*, a największa wypadła na *Niedzielę Kwietnią*<sup>n</sup> (1852, Nr 59).

*Wziem* A oto jeszcze wybornie charakteryzujący Dmuszewskiego epizod z jego życia, jak zwykł był obchodzić dzień swoich imienin; znajdujemy go w *Kurjerze* z r. 1849, Nr. 222: *przebieg*

„Bogobojny, gorliwy wyznawca wiary i zasad CHRYSTUSOWYCH, L. A. Dmuszewski, rozpoczynał zawsze z Bogiem, kończył dobrym uczynkiem, ściśle zachowując napomnienie, że Wiara bez dobrych uczynków martwą jest. Jakoż w dniu tym, wcześniej z rana, można było spotkać Dmuszewskiego na Tamece. Tu, w Kaplicy Sióstr Miłosierdzia, przed wizerunkiem Ś-go Króla Bohatyrza, Patrona swojego, składał on gorące modły do BOGA, dziękując za otrzymane już dary, i błagając o dalsze błogosławieństwo Nieba. Tego też dnia hojne zawsze jałmużny Dmuszewskiego były jeszcze hojniejszemi. Oprócz mnogich *piątek*, rozdawanych u drzwi Kaplicy oczekującemu na wyjście jego żebractwu, Dmuszewski miał zwyczaj w dzień swoich imienin wspierać tyle osób niezamożnych, ile lat życia swojego BÓG mu już na tej ziemi użyczył. Starzec, kaleka, nieszczęśliwa wdowa obarczona dziatwą, pracująca szczerze na utrzymanie rodziców młodzież, wychodzący ze szpitala chory: oto były rodzaje potrzebujących, z którymi Dmuszewski w dzień Ś-go Ludwika mienie swoje dzielił. Razu jednego zdarzyło się, że obdarzywszy tym sposobem 62 potrzebnych (było to w roku 1839, w którym 62 lat życia dobiegał), spotkał Dmuszewski o godzinie trzy kwadranse na 7-mą, na Miodowej ulicy, ubogiego człowieka, w wieku wprawdzie średnim, ale wycieńczonego słabością. Miał on w rękę kartkę wyjścia ze szpitala, stał pod murem, nie mówiąc, ale widać było boleść rozlaną na jego twarzy i łzę cichą roszącą lica. — „Co ci to?” spytał Dmuszewski. — „Ach, łaskawy panie! jestem ubogi rzemieślnik, mam żonę i 4-ro drobnych dzieci. Wszystkie mi chorowały..., pracowałem na nie póki mogłem, aż oto i mnie tyfus powalił na ziemię..., musiałem iść do szpitala. Teraz, dzięki BOGU, mam się lepiej; cóż z tego: robota mnie przecież mija, bo nie mam o czem nawet na nowo ją rozpocząć.” Wszystko to, co powiedział pocziwy podupadły rzemieślnik, dostatecznem byłoby dla wzruszenia serca każdego z dobroczynnych mieszkańców Warszawy; Dmuszew-



ski, wyrzekłszy swoje zapytanie, już począł był szukać po kieszeniach. Miał on wprawdzie w rękę piątkę, ale kieszenie do dna wysuszone były obfitemi jalmużnami dnia imienin. Z jednej strony niepodobna było zbyć biedaka piątką; z drugiej systematyczność Dmuszewskiego nie pozwalała mu wracać do domu po nowe fundusze, bo zbliżała się godzina obecności w Teatrze. W mniej czasu, ile nam potrzeba na powtórzenie słów nędzarza, Dmuszewski dobył z za pasa kieski z dukatami, którą zawsze w komplecie nosił, wyśliznął z niej 5 czerwonych złotych i rzekł do nie-szczęśliwego: „Na ci, Przyjacielu, kup sobie materiał potrzebny, posil żonę i dzieci, a jak ci BÓG pobłogosławi, daj na mszę do Ś-go Ludwika na moją intencję.”

Literatom młodym — właściwie zaś poetom, których od roku 1840 już spora garstka pojawiła się w Warszawie, z Romanem Zmorskim i Włodzimierzem Wolskim na czele, Dmuszewski okazywał współczucia i przyjaźni wiele, chociaż miał całkiem odmienne od nich na literaturę i na sprawy społeczne poglądy. I nie dziw! Człowiek stary, wychowany na klasycznych wzorach, który zresztą wszystkie czynności swoje już raz na zawsze usystematyzował porządnie, nie mógł bez niepokoju, a może i pewnego przerażenia nawet, patrzeć na młodzież należącą do znanej wówczas licznej cyganerji warszawskiej, która, obok talentów rzeczywistych, ujawniała jednak w powszedniem swoim życiu rozmaite ekscentryczne wybryki, a drwiła zwykle bez ceremonji z wszystkiego, co jej nie przypadło do smaku.

„Wszystcy przecież, ilu nas było — pisze Półkozie — w tej cygańskiej gromadce, lubiliśmy „szanownego pana dyrektora” i „kochanego redaktora, kolegę”, któremi-to tytułami darzyliśmy go zwykle przy spotkaniu rannem — latem zwłaszcza, gdy ogolony, w okularach złotych i vice-mundurowym fraku, z kapeluszem usuniętym na tył głowy i z ustami otwartemi nieco z bramy swego domu pod filary teatralne wchodził. Spotkania takie „urządzaliśmy” naumyślnie niekiedy, zwłaszcza w dniach zupełnej kieszonkowej suszy... albowiem „przylapany” w tym przesmyku wązkim „szanowny dyrektor i kochany kolega” zawsze z miłym uśmiechem zapraszał nas tuż obok do cukierni Loursa, na świeżutki, jak mawiał, ciasteczka. Wprawdzie likier słodki, w minjaturowych wydawany kieliszkach, którym nas przy bufecie przed ciastkami częstowano, nie zastępował ulubionego przez cyganerję ostrego „szpagatu”; zawsze jednak przyjmowaliśmy te „koleżeńskie” ugoszczenia z należnem dla fundatora uznaniem. Zresztą trzeba przyznać, że Dmuszewski dawał nam niekiedy inne, poważniejsze swej życzliwości dowody. Pamiętam, iż jednemu z nas, podczas lekkiej zresztą choroby, zaraz przez „Stasia” (Bogusławskiego) bilet stużłotowy Banku



Polskiego na kurację przysłał. Zdaje się, że ów pacjent „wesoly” już na sam widok takiego, o potrójnej, względnie do dzisiejszej, wartości biletu wyzdrowiał cudownie, albowiem ani jedna z owej setki złotych do apteki nie poszła!...”

„Że Dmuszewski rad był każdemu z młodych zwłaszcza autorów w jego pracy dopomóż, miałem tego przykład na sobie — pisze dalej Półkoźcie. — W roku 1843, czy 44-ym, nie pamiętam dokładnie, napisałem był do spółki z nieboszczykiem Michałem Morzkowskim (pierwszym mężem pani Walerji Marrené) dwuaktową komedję p. t. „Dwie szkatułki”.

„Sztukę tę, zaimprovizowaną prawie (stworzyliśmy ją w przeciągu trzech wieczorów), po odegraniu jej przez amatorów na wsi, z powodu uroczystości jakiejś — przywiozłem do Warszawy i dałem do przeczytania Józefowi Komorowskiemu. Znakomity ten aktor sztukę naszą — dość blabą zresztą — pochwalił i Dmuszewskiemu, do jego oficjalnej już jakby aprobaty i... protekcji, złożył. Otóż, pomimo zwykłej naówczas w teatrze mitręgi, najpierw z przyjęciem, następnie z przedstawieniem sztuk nowych, początkujących zwłaszcza autorów, — Dmuszewski tak gorliwie się zajął losami owych „Dwóch szkatulek”, że wkrótce potem na scenie Rozmaitości przedstawione zostały, i to w najlepszej trzech ról głównych obsadzie. Wystąpili w nich bowiem: Żółkowski, Jasiński i Teresa Damse. Na domiar uprzejmości, „szanowny pan dyrektor” zaraz nazajutrz polecił wydać mi asygnację, na mocy której z kasy teatru otrzymałem 200 złotych, czyli po 100 za akt.

„Znając łagodny charakter Dmuszewskiego i pobłażanie, z jakim znosił osobiście mu wyrządzane przykrości, niektórzy z artystów teatru wyprawiali mu czasem rozmaite figle. Sam nawet Żółkowski, występując raz pierwszy w jakiejś wznowionej komedji, przebrał się i ucharakteryzował za Dmuszewskiego, tak wybornie, że publiczność, zaraz po ujrzeniu go na scenie, głośnym wybuchnęła śmiechem. W istocie bowiem, pomiędzy aktorem, który wszedł na scenę, a dyrektorem teatru, który w krzesle, pośród widzów siedział, nie było żadnej różnicy. Dmuszewski, choć na razie zażenowany widocznie, oprzytomniał jednak zaraz potem zupełnie i wraz z publicznością śmiał się i oklaskiwał aktora, który go naśladował tak dobrze.”

Dmuszewski był ekscentrycznym, ale to były niewinne dziwactwa. Napróżno znajomi prosili, aby przypuścił ich do eleuzyjskich tajemnic. Odpowiadał: „Dowiecie się po mojej śmierci”. Umarł i niczego się nie dowiedziano. *Tio*k, a raczej *tio*czek, *tio*teczek (stosownie jak stopniował się wyraz *kawałek*) stoi na czele długiego szeregu ekscentryczności Dmuszewskiego.

Był jeden wyraz, który nigdy nie wyszedł z ust Dmuszewskiego,



który też nigdy nie powstał w kolumnach *Kurjera*. Zaciętą wypowiedział mu wojnę redaktor! Wyrazem tym był *kawałek*. Ilekroć kto w rozmowie użył tego wyrazu, przypadkiem czy naumyślnie, Dmuszewski ciskał z ust swych poważnie: *Tioke*.

Gdy na scenie artysta w dIALOGU wymówił wyraz *kawałek*, Dmuszewski z krzeseł odpowiadał: *Tioke*. Co znaczyła ta antypatja dla *kawalka*? Wyjaśnienia nie mógł nam nikt udzielić. Dopiero przy przeglądaniu dawnych roczników *Kurjera*, już za czasów Kucza, w N-rze 330 z dnia 12 grudnia 1852 roku taką znaleźliśmy notatkę:

„Ś. p. L. A. Dmuszewski, ile razy ktoś użył w rozmowie wyrazu *kawał* lub *kawałek*, gdziekolwiek to miało miejsce, w jakimkolwiek towarzystwie, o której bądź porze, zawsze na to odpowiadał swoim tajemniczem: *Tioke*. Naprózno go proszono o wyjaśnienie tej mistyfikacji; nieugięty *Ludwik* odsyłał wszystkich do pośmiertnych notatek. Niemало czasu strawiliśmy, przerzucając niezliczone jego papiery, chcąc zaspokoić ciekawość Publiczności, ale nigdzie nie mogliśmy natrafić na ślad. Gdy oto niedawno jeden z naszych pracowników Redakcji, przeglądając jakąś starą i kurzem pokrytą księgę, napadł na małą *częstkę* papieru, w której szczęśliwym trafem zdobył rozwiązanie zagadki. Owóż rzecz tak się miała: *Ludwik Adam*, będąc jeszcze młodym, miał małą, czarną *publiczkę* i nazwał ją *Tioke*; wesoło biegając psinę po podwórzach dawnego Teatru napadli *warszawscy* ulicznicy i przez swawolę ucięli jej sam koniec ogona. Biedna *Tioke* pobiegła skowycząc do domu, a służący oznajmił *Ludwikowi*, że ktoś nciał *publicy kawałek* ogona. Zaczny *Ludwik* zmartwił się, polecił, aby pokrzywdzonej faworytce opatrzone ranę; jakoż wkrótce wygoiła się i długo mu jeszcze służyła wiernie; ale litościwy *Dmuszewski*, od dnia tego wypadku aż do skonu swego, nie użył ani w piśmie, ani w mowie, ani nawet w *Kurjerze*, wyrazu *kawał* lub *kawałek*, a jeżeli go od kogo usłyszał, przypominał sobie pocziwاً *publiczkę* i jej ucięty *kawałek* ogona, a „*Tioke*” mimowolnie z ust mu się wymykało. My, idąc torem naszego *protoplasty*, użyliśmy w celu objaśnienia Publiczności dziś po raz pierwszy tego wyrażenia, zaręczając przecież, że i ostatni. Ś. p. *Ludwik* był wielkim lubownikiem zwierząt, a szczególnie *psów*; na kilkanaście lat przed śmiercią miał kasztanowatego *Medora*, który mu wszędzie towarzyszył, a nawet w Teatrze obok niego krzesło zajmował. *Medor* był widzem bardzo przyzwoitym, nie przeszkadzał nikomu, spał przez całe widowisko, jak się to niejednemu zdarza, ale przespawszy się, nie krytykował dzieła i artystów, co się, na nieszczęście, czasem niektórym widzom trafia.”

Wielu, zwłaszcza w teatrze, wiedziało o antypatji Dmuszewskiego; nieraz więc, przez swawolę, robiono wielką przykrość sympatycznemu dzi-



wakowi, wtrącając wciąż przy rozmowie z nim ów „kawalek” i zmuszając go w ten sposób do nstawiecznego... *tiokania*.

Ukłony, na ulicy wiatrom przesyłane, zajmują drugie miejsce w tej litanji oryginalności i dziwactw. Czy słońce palilo, czy deszcz padał, w danych punktach kapelusze znikali z jego głowy.

O tej ekscentryczności *Kurjer* już po śmierci Dmuszewskiego takie raz dał wyjaśnienie:

„Chwalebny to zwyczaj oddawać cześć Bogu w wizerunkach świętych, odsłaniać czoło przed świątyniami Jego. Ś. p. L. A. Dmuszewski, Redaktor *Kurjera*, święcie zawsze tej praktyki dopełniał, a nawet odsłaniał głowę i w tych miejscach, gdzie dawnymi czasy cześć Bogu oddawaną była. To tłumaczy owe ukłony jego na Długiej ulicy przed domem, gdzie kiedyś była kaplica X. X. Teatynów; na Miodowej, przed gmachem dawniej kaplicy Collegium Nobilium; przed Teatrem, gdzie była niegdyś kaplica Marywilu i t. d., kłaniał się także Dmuszewski i przed domem własnym, ale to w wyrażeniu wdzięczności swojej ku Stwórcy Wszech Światów, za zesłane mu dostatki, z których dla siebie i swoich, i dla licznych rodzin biednych, tak piękny robić umiał użytek.” (1852, Nr. 103.)

Sakiewka znowu z 300 dukatami nigdy nie odstępowała Dmuszewskiego.

W domu rano, do pierwszego domownika, którego spotkał, mówił. „Gaska płynie w Niebie”, — drugiego dnia: „Piękna panno moja”, — następnych dni wyczerpywał wszystkie kombinacje wyrazowe z tych dwóch formulek i znowu wracał do: „Gaska płynie w Niebie”.

Jeżeli miał pisać albo tylko podpisać się, to wprzód na samym górnym brzegu papieru kreślił jakieś kropki tajemnicze, znaczki hieroglificzne.

A ten nieład pieniędzy, to złoto, te bankocetle porozrzucane po półkach, książkach i kątach, czyż to nie dziwactwa?...

Dmuszewski całą swoją redaktorską czynność załatwiał codziennie w ciasnym kąciuku, będącym podówczas głównym biurem dziennika... „Gabinet” zaś redaktorski, t. j. ów mały kącik, zastawiony szklanym parawanem, gdzie mieściły się wizerunki ludzi zasłużonych, zapełniony był mnóstwem różnej wartości pamiątek i zabytków sztuki, a przede wszystkim zakurzony, zawalony stosem papierów, notatek, dzienników, afiszów, rozrzuconych bez ładu i symetrii po wszystkich kątach, stolikach i stoliczkach. „Któż nie zna — pisze w obszernym życiorysie Lesznowski — tych ścian zakopcanych, napiętrzonych sztychami, litografjami, obrazami, obrazkami, po większej części przedstawiającymi historyczne postacie uczonych i artystów? Któż nie widział tych gratów i gracyków, tych pudełek, dzwonków,



figurek i tego wysłużonego krzesła redaktorskiego?" Krzesło to dotąd znajduje się w zachowaniu *Kurjera*, jako drogocenna spuścizna. Lecz co się stało ze zbiorami sztychów, o których pisał *Kurjer* (1854, Nr 172), że „Dmuszewski, wzbogacając *gabinet Redakcji Kurjera*, pozostawił w niej osobliwości, które nieraz już poszukiwane i kopjowane były przez tegoczesnych artystów?” Ze zbiorów tych nie pozostało, a dzisiejsza redakcja śladu ich nawet nie znalazła...

Mieściła się ta pracownia o jednym oknie w małej izdebce na parterze, w jednopiętrowej oficynie, dotąd istniejącej (posesji podówczas własnej Dmuszewskiego przy ul. Wierzbowej), a wchodziło się do niej przez też same drzwi, które i dziś służą... stróżowi domu, jako *entrée* do jego lokalu.

Otóż w tej stancyjce, po za którą, tuż obok, znajdowała się zecernia i drukarnia, zasiadał codziennie, od wczesnego poranku — wstawał o 4-ej — Dmuszewski, najczęściej w szlafrok tylko ubrany, i położywszy na starem, wykoszlawionem biurku tabakierę, w której oprócz tabaki mieściły się na karteczkach drobnych pilniejsze notatki, spisane dorywczo na mieście, a niekiedy i wierszyki, przygotowane zawczasu na... improwizacje przy okazji najbliższej, pisał lub obrabiał tylko przeznaczone dla *Kurjera* małe artykułki bieżące, przyjmował współpracowników lub interesantów,—słowem: załatwiał tam całą swoją redaktorską czynność.

Przez ten czas cały palił wciąż, powolnie i cicho fajkę, osadzoną na giętkim, plecionym cybuchu, z bursztynem na końcu.

Każdy potrzebujący wiedział, kędy droga do tego zakurzonego gabinetu publicysty-filantropa. Co piątek na podwórzu przed drukarnią i redakcją *Kurjera*, t. j. przed tym warsztatem, co wyrabiał fortunę filantropa, zbierał się tłum żebraków. Dmuszewski nigdy progu domu nie przekroczył, nie mając pełnej ręki piątek, których rulonik kasjerowie teatrów zawsze dla niego odkładali.

Ranne czynności swoje Dmuszewski kończył zazwyczaj po 10-ej, albowiem około godziny 11-ej przed południem wychodził z domu, już przebrany, i szedł do biura „dyrekcji” teatru; wyszedłszy zaś z domu, obchodził codziennie plac Teatralny, i zatrzymawszy się przy dwóch jego rogach od strony ulicy Senatorskiej, wystawał tam przez chwilę z głową odkrytą.

W życiu punktualny, nigdy się nie spóźnił; zawsze na czas stawał, chociaż nigdy się nie śpieszył. Rzadko bardzo można go było spotkać jadącego powozem, na którym mieściła się cyfra jego L. A. D.

W drukarni dwie stare prasy tłoczyły z jękiem popularne pismo. Dmuszewski nigdy nie oddalał z drukarni pracowników. Zapamiętały stronniki *status quo*, nie pozwalał nawet zakopcanych ścian z kurzu i paję-



czyn oczyszczać. Łagodny i wyrozumiały, nigdy się nie gniewał; jedna tylko okoliczność mogła go z tej powolności wytrącić: opóźnienie *Kurjera*.

Najciekawszym egzemplarzem, typem najdawniejszym w drukarni Dmuszewskiego był *Hilary*, merkury *Kurjera*, ułatwiający tysiączne interesy. Znany był ongi w Warszawie *Famulus Żółkowskiego*, ale *Hilary Kurjera* zaćmił jego pamięć...

Dmuszewski, choć pisał i obrabiał codzienny tekst do swego *Kurjera*, w owym przy drukarni kąciku, przynosił już tam z sobą materiał całkiem gotowy.

Po materiał ten, złożony oczywiście z najświeższych nowinek miejskich, rozmaitego rodzaju, nie potrzebował chodzić daleko, ani też zbierać go mozolnie i długo: znajdował go już przygotowany w dość licznej kółku znajomych, którzy codziennie na po obiednią kawkę (z arakiem białym) schadzali się w znanej wówczas kawiarni „Na Suchym lesie” przy ulicy Długiej, nieopodal od Krasińskiego Placu, później zaś na tak zwanej „kawie wiejskiej”.

Na Suchym-lesie Dmuszewski od r. 1795-go miał kącik, jakby własny, w którym zasiadał codziennie o 5-ej po południu wśród grona, również jak on, stałych gości, i tam słuchał najrozmaitszych nowinek bieżących, znoszonych z różnych stron miasta, notując je zaraz skrzętnie.

Ludwik Osieński, Marszałkiewicz i Radomiński zasiadali tam również codziennie i właśnie od ostatniego z nich, w trzydzieści lat później, gdy już jako emeryt osiadł był na wsi w donacyjnym majątku w powiecie ostrołęckim, i tam próbował pisać pamiętniki swoje, dowiedział się Aleksander Niewiarowski o owych posiedzeniach *quasi literackich* na „Suchym lesie”, z których Dmuszewski stała i bezpłatną reporterję dla swego *Kurjera* utworzył.

Magier w swojej „Estetyce m. Warszawy” wspomina Dmuszewskiego przy opisie tej kawiarni, zdziwiony jego obszerną pamięcią, z jaką wyliczał na palcach wszystkie, jakie są na świecie order i jaki każdego początek. Tam przyjaciele i znajomi już z zebranymi nowinkami dla *Kurjera* oczekiwali, Dmuszewski zakładał umbrellę na oczy, siadał na swoim miejscu, a bijąc palcami po stole, zapytywał:

— Co słyhać nowego?

Zebrane grono zdawało sprawę z tego, co z różnych stron miasta lub kraju zachwycić mogło; Dmuszewski układał sobie w pamięci te wiadomości, poczem sam jakąś nowostkę powiedział; ale w tem był skąpy, żeby w *Kurjerze* strony ciekawej nie osłabiał.

Siedział tu do czasu otwarcia teatru; wtedy wolnym krokiem przeszedłszy ulice miasta, całe przedstawienie przesiedział.



Inne jego stacje były: cukiernia Loursa i restauracja dawniej Poziomkiewiczowej, potem Karczewskiej i Brajbisza. U Loursa był o 11-ej godzinie rano, a o 8-ej wieczorem u Karczewskiej.

Żadna też zabawa, żadna uroczystość nie obeszła się bez tego koniecznego jej historjografa.

Redakcja *Kurjera* — pisze we wspomnieniu życiorysowem Lesznowski — żadnym budżetem nie była oznaczona, a wydatki były znaczne. Na kojarzenie stosunków wpływały hojne pieniężne wynagrodzenia. *Kurjerem* zdobył jednak majątek Dmuszewski i wywaleczył sobie popularność między wszystkimi. O tym majątku w tem miejscu słów kilka godzi się powiedzieć, a raczej odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób Dmuszewski doszedł do posiadania tak rozległej posesji, jak nieruchomości N. 473c? Wyjaśnienie znajdujemy w aktach hipotecznych.

Czytamy oto najpierw kontrakt, sporządzony w d. 31 stycznia 1820 r. (a więc blisko na dwa lata przed kupnem *Kurjera*) przed pisarzem aktowym Królestwa Polskiego i rejentem województwa mazowieckiego, Walentym Skorochoń-Majewskim, zawarty pomiędzy Ludwikiem Adamem Dmuszewskim, w domu N. 1790 przy ul. Święto-Jerskiej zamieszkałym, a Zarządem Muncypalnym m. Warszawy, reprezentowanym przez Radnego tegoż Zarządu Kazimierza Miecznikowskiego. W kontrakcie tym, zawartym w wykonaniu uprzedniej deklaracji protokolarnej Dmuszewskiego z d. 9 sierpnia 1818 r., potwierdzonej postanowieniami Księcia Namiestnika z d. 12 września 1818 r., Ludwik Dmuszewski prawem „wiecznej dzierżawy emfiteutyecznej” za czynsz doroczny w kwocie złp. 409, płatny do kasy ekonomicznej miejskiej, nabył od miasta plac, z ogrodu ks. Reformatów uformowany, przy ulicy Wierzbowskiej (*sic*) sytuowany, do posesji Chaidarów przypierający, powierzchni łokci kwadratowych 4,814 obejmujący.

Z treści rzeczzonego aktu widzimy, że plac, o którym mowa, był podczas zasłonięty od ulicy Wierzbowskiej murem księży Reformatów, mur więc ten Dmuszewski zobowiązał się, po uprzednim wynagrodzeniu zań księży Reformatów, w drodze dobrowolnego z nimi porozumienia, własnym kosztem rozebrać i uprzętnąć, a wystawić natomiast „dom mieszkalny masyw mrowany wedle planu przez urząd zatwierdzonego, w którym to zamiarze fabrykę natychmiast rozpocząć i w roku bieżącym całkowicie ukończyć deklaruje”.

Powyższy kontrakt był wykonaniem uprzedniej tranzakcji, zawartej rejentalnie dnia 2 października 1819 r. pomiędzy Urzędem Muncypalnym m. Warszawy z jednej a zgromadzeniem OO. Reformatów konwentu warszawskiego z drugiej strony, w przedmiocie ustąpienia przez toż Zgromadzenie „części ogrodu narożnie od ulic Wierzbowskiej i Senatorskiej”.



Faktycznie zresztą Dmuszewski podobnie, jak Petiscus, który współcześnie z nim nabył z tegoż samego źródła plac przyległy, znacznie wcześniej, bo jeszcze w r. 1818, t. j. od czasu swojej deklaracji protokularnej, wszedł był w posiadanie nabytego placu i do zawarowanej w kontrakcie budowy domu przystąpił. Już w dwa tygodnie po sporządzeniu powołanego powyżej aktu z r. 1820, a mianowicie d. 16 lutego 1820 r., przed tym samym rejentem Majewskim staje budowniczy rządowy, Hilary Szpilowski, i zeznaje akt, stwierdzający „w celu intabulacji do akt hipotecznych Województwa Mazowieckiego”, że „wykaz kosztów kamienicy przy ul. Wierzbowskiej pod liczbą 473 lit. C. stojącej”, a podówczas nie zupełnie jeszcze wykończonej, wynosi złp. 150,000. Ta też suma wciągnięta została do Działu II wykazu hipotecznego, jako ujawniony w hipotece szacunek wzniesionej przez Dmuszewskiego kamienicy.

Z księgi wieczystej nieruchomości N. 473 C. i jej załączników przekonujemy się o źródle znacznej części funduszków, użytych przez Dmuszewskiego na wybudowanie na nabytym emfiteutycznie placu owej jego nieruchomości. Znacznej ich części dostarczyła pożyczka w sumie 50,000 złp. „sposobem wsparcia na wybudowanie kamienicy” w d. 8 kwietnia 1820 r. ze skarbu publicznego Dmuszewskiemu udzielona i spłacalna w ciągu lat 20 drogą spłaty co rok 6% (czyli zł. 3,000), w tem 5% sposobem zwrotu kapitału i 1% na fundusz żelazny. Suma ta, zabezpieczona pod N. 1 Działu IV Wykazu Hypot., została wykreślona z hipoteki w r. 1844-ym, jako spłacona.

Drugą i z tej samej doby pochodzącą pozycję tworzy suma „5,000 złp. z prowizją po sześć od sta stypulowaną, corocznie *decursive* (z dołu) w kurancie płacić się winną”, zapożyczona przez Dmuszewskiego na mocy obligu urzędowego z d. 20/IV 1820 r. od Dyrekcji Teatru Narodowego z funduszu dla wysłużonych aktorów. Suma ta pod N. 2 Działu IV zapisana — spłacona i wykreślona w r. 1848-ym, a więc już po śmierci Dmuszewskiego.

Dalej w tymże czasie (1820) od Józefa Wolskiego zapożyczył Dmuszewski 4,500 zł., zahypotekowane pod N. 3 Wykazu i wykreślone w r. 1824-ym.

W dwa lata później, mianowicie w r. 1822, Dmuszewski dopożycza z Dyrekcji Teatralnej, znowu z funduszu dla aktorów wysłużonych, 9,000 zł.; która to kwota, zapisana pod N. 4 Działu IV, wykreślona została w r. 1848-ym.

Oto są źródła, z których pomocą Dmuszewski na posesji poreformackiej, na miejscu ogrodu murem obwiedzonego, dźwignął kamienicę z małą oficyną, dziś posesję N. 9-y na ul. Wierzbowej stanowiąc.

Dodajmy jeszcze, że aktem z d. 17 listopada 1831 roku Dmuszewski sposobem darowizny zahypotekował na swoim domu sumę 25,000 zł. na



rzecz jedynej wnuczki swej Natalji Sanvan, córki d-ra Ludwika Sanvan i Ludwika z Dmuszewskich, nakazując płatność tej sumy dopiero po swoim zgonie.

Jakkolwiek *Kurjer* przez cały okres ćwierćwiekowy, w którym pozostawał pod kierownictwem Dmuszewskiego, nie oddalał się od swego pierwotnego programu, mimo to przecież powoli rozwijał i ulepszał ten skromny zakres swojej działalności, a od czasu do czasu powiększał także i format swój, zrazu tak miniaturowy.

Większe bogactwo materiału i staranniejsze opracowanie widać mianowicie od r. 1826, w którym Dmuszewski, usunąwszy się ze sceny, przestał być aktorem.

Wprawdzie i potem, a nawet aż do końca redaktorskiej działalności, strzegł się on od wypowiadania własnego o czemśkolwiek zdania, a działu krytyki, chociażby teatralnej tylko, nie wprowadzał do *Kurjera* wcale; pomimo to jednak czuć już było niekiedy w drobnych artykułkach a raczej w notatkach o jakichś faktach spełnionych, zwłaszcza w dziedzinie literacko-artystycznej — chęć do ich oceny. Chęć ta jednak, hamowana zapewne zdecydowanym konserwatyzmem w charakterze samego redaktora, w czyn jawny nie przeszła.

Tylko w relacjach ze spraw teatralnych pozwalał sobie *Kurjer* oceniać, a raczej tylko chwalić, jakieś objawy działalności tej instytucji artystycznej.

Natomiast chętnie i niekłępiąc się wcale, Dmuszewski zamieszczał w *Kurjerze* wiadomości o postępie i ulepszeniach w fabrycznym przemyśle warszawskim i w handlu. Wiadomości te, zamieszczane nie w anonsach płatnych, lecz w samym tekście popularnego pisemka, świadczyły z jednej strony o życzliwym usposobieniu redakcji dla pożytecznej pracy fabrykantów i kupców krajowych, z drugiej zaś o poradności samego wydawcy, który przewidywał słusznie, iż takie wyróżnienia i pochwały publiczne, bezinteresowne zwłaszcza, jednać będą *Kurjerowi* życzliwość i sympatje wśród zamożniejszych sfer mieszczańskich i do popularności pisma przyczynią się wiele.

Oto próbka jednego z takich artykułów: „Pojazdy różne wyrabiane w Warszawie są licznie wyprowadzane za granicę. Wśród wielu doskonałych rzemieślników odznacza się powoźnik Krause, którego kocyk, w niczem nieustępujący angielskim, będzie zapewne pokazany na tegorocznem wystawieniu publicznem płodów kunsztu i przemysłu krajowego”.

W podobny sposób, pochwałą i to już zbiorową, nagradza zaraz potem Dmuszewski i modniarki warszawskie, pisząc: „Liczne magazyny dostarczają strojów damskich, nie tylko stolicy i królestwu, lecz nadto wysyłają je



za granicę. Oby jak najprędzej nadeszła chwila, w którejby obeszły się Polki bez sprowadzania *wątlých* towarów z Paryża!"

Pomimo tak hojnego szafowania eksportem ówczesnych powozów warszawskich i modniarskich wyrobów tutejszych za granicę i pomimo pewnej sprzeczności pomiędzy uwydatnieniem eksportu tych ostatnich za granicę a westchnieniem do chwili, w której warszawianki przestaną sprowadzać sobie *wątle* towary z Paryża,—niewątpliwie przecież z takich pochwał cieszyli się wielce obdarowani niemi, a i ogół czytelników *Kurjera* zadowolony był pewnie z intencji redaktora, podnoszącego tak krzepko wartość i wziętość szeroką wyrobów budzącego się do życia przemysłu krajowego.

W ogóle Dmuszewski, wierny głoszonej zasadzie „każdemu pomagać, nie szkodzić nikomu”, stosował ją w *Kurjerze* ściśle i tym sposobem wytwarzał ciągle atmosferę zażyłości serdecznej pomiędzy publicznością a organem, który jej interesom tak życzliwie służył.

W ostatnich latach życia Dmuszewskiego, gdy w dwóch gazetach, *Warszawskiej* i *Codzienniej*, a bardziej jeszcze w kilku nowozałożonych perjo-dycznych pismach tutejszych: *Przegląd Warszawski*, *Biblioteka Warszaw-ska*, *Pielgrzym*, *Przegląd Naukowy* i t. d. ujawnił się postęp bardzo znaczny; gdy działy: literacki, naukowy, filozoficzny i krytyczny wprowadziły tam i podniosły wysoko pióra zdolnych i utalentowanych pisarzy i poetów—*Kurjer Warszawski* skrzętnie notował wszelkie tego ruchu objawy, aczkolwiek sam czynnego w nim długo jeszcze nie brał udziału.

Dmuszewski, obejmując świeżo założone pismo, nie ogłosił żadnej zgola w jego pierwotnym programie zmiany, a nawet swego w dzienniku udziału; owszem akceptował zupełnie program Kicińskiego, który nakazywał *Kurjerowi* być: przewodnikiem po Warszawie, informatorem dokładnym dla ogółu czytelników i wreszcie — pośrednikiem pomiędzy miłosierdziem a nędzą. Dmuszewski skrupulatnie stosował się do takiego programu i wypełniał go pracowicie i skrzętnie.

I miał słuszność zupełną. W owej epoce takie drobne rozmiarem pismo informacyjne potrzebne było, jako podręcznik najtańszy, w którym każdy, zarówno tubylec jak przyjezdny, znalazłby łatwo wszelkie wiadomości, informacje, niezbędne w interesach i stosunkach życiowych.

Niezbędność takiego właśnie organu stwierdził najwymowniej fakt, iż pomimo zaznaczonego już wyżej postępu w rozwoju i wydawnictwie innych gazet i pism, wychodzących wówczas obok *Kurjera* w Warszawie, żadne z nich nie dosięgło ani połowy tej liczby abonentów, jaką posiadał za życia Dmuszewskiego a utrzymał i po zgonie jego popularny „*Kurjerek*”.

Za główną jednak zasługę oddaną przez Dmuszewskiego i prasie warszawskiej i pewnej warstwie jej czytelników dzisiejszych uważać należy to,



iz przez wydawanie takiego właśnie, nie po literacku pisanego i drobne nowinki miejskie zbierającego *Kurjera* wytworzył on najpierw sobie a w ślad za tem i innym może organom prasy nowych zupełnie czytelników, należących przeważnie do tej warstwy ludności miejskiej, która przedtem nie zgola, prócz może książek do nabożeństwa, nie czytywała.

Rzeczywiście, całe massy wdrażały się coraz bardziej do czytowania takiego pisemka, które im i rezultaty ciągnień tak ponętnej ówczesnie Loterii Liczbowej podawało, i przypominało terminy uroczystości i nabożeństw kościelnych, a w którym, nadto jeszcze, prócz mnóstwa informacji, wskazówek i opowiadań o najciekawszych z dnia każdego wypadkach, znajdowały się ogłoszenia o zabawach wytwornych i ludowych, poczynawszy od resursy aż do „Srebrnej sali”.

Trzeba było koniecznie czytać to, co w „*Kurjerze* *stojąło*”, chociażby przyszło sylabizować każdy wyraz prawie!...

Raz wdrożeni do takiej codziennej a zajmującej lektury, ci czytelnicy nowi nabierali z czasem nawyknienia do niej, i bardzo być może, iż z mnogiej ich liczby pewna część, bardziej inteligentna z natury, przeszła następnie z tego wązkiego toru na szersze, drukiem wybrukowane drogi, lub wprowadziła na nie dzieci swoje.

Tak więc *Kurjer Warszawski*, w dawniejszej swojej treści, był poniekąd krzewicielem czytelnictwa w szerokich warstwach ludności Warszawy, i to mu w „stanie” jego „służby” raz mniej, to znów więcej zdolnej, zawsze jednak „nieskazitelnej”, zapisać koniecznie należy.

Zkądinąd Dmuszewskiemu na pomysłach nie zbywało. Ażeby rozpowszechnić *Kurjera* w jak najrozszerzniejszych rozmiarach i zrobić to pismo poczytnem przez ogół, użył bardzo dowcipnego sposobu. Uorganizowawszy to młodzież teatralną, to rzemieślniczą w gromady, puścił ją na miasto. Każdy taki zastęp miał wyznaczoną sobie dzielnicę miasta; w tej wbiegali hurmem do kawiarni, cukierni i traktyjarni, wołając tłumnie o kawę, poncz, piwo i jadło, a kiedy właściciel zakładu, uradowany natłokiem gości, pośpieszał z usługą, zapytują razem: „A *Kurjer Warszawski* jest?” Otrzymawszy odpowiedź, że gospodarz nie trzyma tego pisma, jednogłośnie wołali: „Kiedy tak, to my pójdziem dalej, gdzie *Kurjera* przeczytamy!” I jak weszli tłumem, tak razem wychodzili...

Skutek spodziewany uwieńczył dowcipny sposób: w ciągu dni kilku już wszystkie nawiedzone zakłady pośpieszyły z prenumeratą na *Kurjera*. Wspomina o tem Wójcicki w dziele swoim „*Commentar powązkowski*”, nie w celu bynajmniej, ażeby takie użycie środków miało cień niepoehlebny rzucać na pamięć Dmuszewskiego, ale dla objaśnienia drogi, którą umiał swego *Kurjera* rozpowszechnić.



Mówiąc o poradności, z jaką Dmuszewski gromadził materiały bieżące do swego *Kurjera*, nie twierdzimy jednak, ażeby sam tylko wyłącznie zajmował się tą pracą, owszem, pomagali mu w tem, z początku najczęściej po amatorsku, rozmaici znajomi i koledzy. Następnie, skoro pismo zyskało już wziętość i coraz znaczniejsze przynosiło dochody, Dmuszewski przybrał sobie szczupłe gronko współpracowników stałych, nie w dzisiejszem jednak takiego tytułu znaczeniu, pod względem materialnym zwłaszcza. W istocie bowiem jeden z nich tylko, który w późniejszych już znacznie od założenia *Kurjera* latach pisywał doń codziennie tak zwaną rubrykę polityczną—w której, pod tytułowemi nazwami państw zagranicznych zamieszczano w kilku wierszach same li tylko ważniejsze wiadomości dworskie—otrzymywał za to honorarium stałe, pobierane miesięcznie; wszyscy inni, dostarczający faktów czy wiadomości przygodnych, przygodnie też tylko wynagradzani byli. Tak np. Karol Kucz (jak sam Niewiarowskiemu opowiadał) za napisanie nie krytyki ani oceny — broń Boże! lecz krótkiego, najtreściwszego sprawozdania z jakiegobądź nowo przedstawionej na scenie sztuki, otrzymywał, jako honorarium, bilet na parter lub nawet na galerję tylko...

Inni, jak hr. Skarbek, dr. Jarocki, sędziwy Antoni Waga, z których podpisem lub inicjałami dość często spotykamy się na szpaltach *Kurjera* w okresie pierwszego 25-lecia—wspierali dziennik swemi fachowemi notatkami, wyrabiając *Kurjerowi* obok popularności i—powagę. Magier np. nadysłał notatki co do miejscowości Warszawy, zabaw dawniejszych i uroczystości obchodzonych. To też *Kurjer* z owych lat zażywał i u współczesnych „autorytetu”, jako źródło, na które powoływali się też często rozmaici pisarze, że wspomniemy tu choćby Łukasza Gołębiowskiego, tak w opisie Warszawy, jak i w dziełach „Lud”, „Domy i dwory”, „Ubiory”, „Gry i zabawy” i t. d.

Pomocnikami Dmuszewskiego w ostatnich kilku latach przed jego zgonem byli głównie: Vidal, Kucz i Bogusławski (Stanisław), a jeszcze i niejaki Rubinstein, który pisał po polsku bardzo dobrze. Ten ostatni umarł niedawno dopiero, jako agent giełdowy, sprawozdawca działu ekonomicznego w *Słowie*.

Dział anonsów płatnych, zamieszczanych na końcu każdego numeru *Kurjera*, otaczał Dmuszewski troskliwością wielką. Jakkolwiek niezbyt liczne, z powodu małego formatu tego pisma, doniesienia te przynosiły jednak dochód stały i dosyć znaczny. Otóż, ażeby je uwydatnić bardziej, a zarazem określić doraźnie dla oka ich jakość, Dmuszewski opatrywał je w bardzo drobne, umyślnie w tym celu ulane w giserni, winiety. Tak np. przy anonsie szewca umieszczony był zaraz na początku but lub trzewik. Siodlarz otrzymywał winietę powozu i t. p.; zaś anonsy donoszące o zamiarze sprzedania koni i psów naprzykład, lub też poszukujące, za nagrodą,



zaginionych, otrzymywały miniaturowe wizerunki tych zwierząt na czele. Pomysł ten, który następnie zużytkowały inne pisma do swoich rubryk anonsowych, a który obecnie rozwinięty i ulepszony widzimy po wszystkich organach prasy w rozmaitych, fantazyjnych i starannie wykonanych kłiszach — był wówczas u nas świeżym, bodaj czy nie oryginalnym Dmuszewskiego pomysłem i przyczynił się nie mało do pomnożenia nadsyłanych *Kurjerowi* doniesień.

Sam dobroczynny, hojny dla ubogich, Dmuszewski polecał chętnie w swem piśmie miłosierdziu publicznemu każdą prawdziwą niedolę, każde nieszczęście potrzebujące ratunku. To pośrednictwo jego wytworzyło z czasem stałą w *Kurjerze* rubrykę, zapisując liczne i ciągle dla ubogich nadsyłane ofiary. Rubryka ta otarła łez niemało przez szereg lat długi.

Ówczesne stosunki redakcyjne *Kurjera* charakteryzuje obrazek napisany w r. 1879-ym przez Juliana Heppena, który dziś jest bodaj jedynym z żyjących współpracowników *Kurjera* jeszcze z czasów Dmuszewskiego. Obrazek ten p. t. „Pierwsze honorarium literackie—ze wspomnień mojej młodości” przytaczamy w wyjątkach:

„...Ojciec mój był człowiekiem ukształconym, miłującym nauki i literaturę, to też, o ile mu na to pozwalały dochody, prenumerował pisma czasowe i kupował książki. Od dzieciństwa zatem miałem dobry przykład i sposobność nabywania pożytecznych wiadomości.

„Oprócz dzienników, prenumerował ojciec *Magazyn Powszechny*, pismo redagowane pierwotnie przez Brodzińskiego, z drzeworytami wychodzące.

„My, dzieci, oczekiwaliśmy niecierpliwie co sobota *Magazynu*, wychodziliśmy nawet na spotkanie służącego posyłanego po owo pismo w dzień pomieniony; dalej prenumerował ojciec *Muzeum Domowe*, redagowane przez Franciszka Salezego Dmochowskiego i *Magazyn dla dzieci*, staraniem Jana Glücksberga wydawany.

„Bibliotekę miał ojciec sporą, z niej też czytać nam było wolno. Pamiętam wieczorami w ogródku, a zimową porą przy dużym stole w jadalnym pokoju, przeglądaliśmy książki przez ojca nam udzielone, czytaliśmy na głos niektóre z pism ustępy, albo nważnie przysłuchiwaaliśmy się opowiadaniom, jakimi ojciec niekiedy nas darzył.

„To ciągle życie wśród pism i książek wyrodziło w nas chęci wydawania pisma domowego, które wspólnymi siłami, t. j. moją i brata, przez czas pewien prowadziliśmy. Obrazki brat robił, ja zajmowałem się tekstem, najczęściej przepisując gotowe już artykuły z gazet i pism, jakie otrzymywaliśmy.

„Pocziwiy ojciec uśmiechał się, patrząc na zaimprovizowanych redaktorów, nie ganił nam jednak tego, wiedząc, że lekeje, jakie pobieraliśmy, przy niewinnej tej zabawie nie szwankowały. Edytorstwo nasze po odbytych naukach stanowiło dla nas rozrywkę.

„Pewnego razu wyjechałem z ojcem na miasto i gdy ojciec ukończył interesy, powóz nasz zatrzymał się przed kolumnadą teatralną. „Pójdź,—zawołał ojciec,—napijemy się kawy w cukierni”. Była to cukiernia Lours’a.

„Kiedy wysiadłem z powozu, ojciec dał mi znak wzrokiem, abym uważał jakiegoś pana, który siedł pod kolumnadą. Był to słusznego wzrostu mężczyzna, niemłody, w złotych okularach, w peruce, na której mieścił się kapeluszek nieco w tył włożony, zresztą

obserwowany mężczyzna ubrany był we frak granatowy z żółtymi guzikami, także pantaliony,—w ręku zaś trzymał chustkę fularową.

„Na zakręcie do podjazdu teatralnego, kilku ubogich oczekiwało widocznie przybycia owego jegomościa; jakoż, gdy ich spostrzegł, wszystkich obdarzył datkiem pieniężnym, wreszcie wszedł do podjazdu gmachu i zniknął nam z oczu.

„— Kto to był, proszę ojca? — zapytałem.

„— To Ludwik Adam Dmuszewski, redaktor *Kurjera Warszawskiego* — odpowiedział ojciec.

„— Dmuszewski! — wykrzyknąłem z zadziwieniem i czcigłową pewnością — to to on, co pisze tego *Kurjera*, który tyle daje nam nowin?

„Gdym przeszedł do szkół, wśród grona kolegów moich był jeden *poeta*, Henryk, wielki zbytnik i figlarz, dobrze dający się we znaki nauczycielom szpryncami, jakie wyprawiał. Henryk pisywał satyry na professorów wyśmiewające ich nawyki, kreślił piosenki okolicznościowe, które młodzież ohocho powtarzała; owocem takiego postępowania było: że wierszopis studencki miał stopnie małe a obyczaje notowane. Ale nie dbał o to nieletni pustak, i wiedząc, że promocji nie otrzyma, zaczął wydawać pismo perjodyczne gimnazjalne p. t. *Mała rozrywka*.

„Przepisywał mu numery, co dziesięć dni ukazujące się, jeden z kolegów, ładnie piszący (później artysta rzeźbiarz), a prenumerata wynosiła na miesiąc groszy dwadzieścia, lecz przyjmowaną była i w naturze, np. w kilku bułkach z masłem, które redaktor zjadał z apetytem, dzieląc się niemi z kopistą jego utworów. Henryk bowiem sam pisał i zamieszczał w swej publikacji swoje artykuły mową wiązaną i niewiązaną. Wszystko obracał w żart, każdemu łatkę przypiął, a i mnie się tam dostało w tej *Małej rozrywce* — za to, że choć byłem studenckim literatem, pisma jego nie zasiląłem swemi pracami. Pierwsza ta krytyka srodze mnie ubodła i postanowiłem zaimponować koledze.

„Z liczby moich młodocianych utworów wybrałem jeden wierszyk czy bajeczkę, już tego nie pamiętam, i zgadnijcie co?... postanowiłem utwór ten wydrukować! Przepisałem go pięknie i poniosłem Dmuszewskiemu do *Kurjera*. Z bijącym sercem zbliżałem się do redakcyjnego sanctuarium na ulicę Wierzbową. Wszedłem na podwórze i skierowałem kroki swe ku oficynie, w której mieściła się redakcja i zarazem drukarnia. W otwartym lufciu spostrzegłem siedzącego Dmuszewskiego, — wszedłem tedy do drukarni i zapytałem: „Czy jest pan redaktor?” Stary zecer p. Maciej, z którym się później dobrze poznałem, usunąwszy się po za kasztę, wskazał mi drzwi do gabinetu redaktora. Wszedłem. Dmuszewski w szlafroku palił fajkę na wielkim cybuchu, był tym razem bez peruki i czytał książkę. Ukłoniłem się,—odklonił mi się grzecznie i przyzwyczajony widząc do podobnych moim wizyt, sięgnął po papier, który trzymałem w ręku.

„Zaczął czytać, a ja rozejrzałem się w przybytku—*kurjerowej* wiedzy. Na szafie stał biust, zdaje się Bogusławskiego, założyciela sceny naszej, tu i tam mieściło się staroświeckich krzesel kilka, w głębi stał parawan wyklejony różnemi obrazkami, portretami przeważnie.

„Po chwili usłyszałem głos:

„— Czy to kawaler napisał?”

„— Ja, panie Dyrektorze (Dmuszewski był także i dyrektorem teatrów warszawskich).

„To dobre, kawalerze, będzie drukowane w rozmaitościach—i skinął głową na znak pożegnania.

„Wyszedłem cały zarumieniony i szczęśliwy.



„W kilka dni utwór mój ukazał się w szpaltach *Kurjera*. Henryk znalazł go dobrze. bom mu go dawniej czytał; gdym mu pokazał egzemplarz *Kurjera*, w którym wierszyk mój był wydrukowany, uważałem, że w opinii jego stanął wyżej niż przedtem.

„To była moja zemsta literacka za żarty, których stałem się celem.

„Odtąd zacząłem częściej odnosić Dmuszewskiemu artykułiki i nowiny, stosując się do życzeń jego, albowiem wierszy (mówił) do *Kurjera* nie potrzebuję i rzadko je też dawał. Aż razu jednego, kiedy opisałem jakieś zdarzenie i poniósł opis ten do *Kurjera*, sędziwy redaktor przeczytał go, uśmiechnął się łagodnie i wyrzekł:

„— Kawaler zawsze pamięta o *Kurjerku*, bardzo za to mu dziękuję i — ciągnął dalej — czy kawaler lubi teatr?

„— O i bardzo — odpowiedziałem.

„— No, to może kawaler, jeżeli ma czas wolny dziś, pójdzie do teatru, pewno kawaler nie zna komedji „Żywy nieboszyk“, wesola to i moralna sztuka, służę zatem kawalerowi biletem na parter.

„Uradowany podziękowałem i wziąłem bilet: było to pierwsze moje honorarium literackie.“

Pomimo, że *Kurjer* przez cały czas wydawania go przez Dmuszewskiego wychodził w formacie bardzo małym, lubo zwiększanym postępowo znacznie, w porównaniu z formatem jego z lat pierwszych; pomimo, że program miał tak skąpy w porównaniu do programu dzienników teraźniejszych; pomimo nawet wreszcie i tego jeszcze dość ważnego faktu, iż obrobienie artykułików w nim zawartych było zwykle dorywcze — pomimo to wszystko jednak, czytelnik dzisiejszy, przeglądając obecnie cały komplet tego wydawnictwa, szczególnie z lat dawniejszych, doznaje przyjemności prawdziwej. Co krok albowiem spotyka na szpaltach tego drobnego pisma jakieś nazwisko, niegdyś dobrze znane, a nierzadko i sławne w owym czasie; na każdej prawie kartce witają go wspomnienia dawne, opromienione słońcem młodości, które świeciło wówczas nad jego gładkiem, pogodnem — dziś brudami lat pooranem czołem! Lada fakiel drobny, lada nowinka brukowa, przywodzi mu na myśl tę epokę życia, w której pozostawił tyle pamiątek, rozsiał tyle uczuć lub zebrał tyle złudzeń słodkich...

Z dziwną zręcznością — pisze Lesznowski — skupił Dmuszewski w dzienniku i wydał najrozmaitsze pierwiastki. Literat z *Kurjera* naprzód dowiadywał się o wyjściu nowego dziełka, rzemieślnik strudzony pracą szukał rozrywki w rozmaiłościach, — dla spekulanta doniesienia były strawą najpożądalszą, — smakosz spoglądał na koniec *Kurjera*, dowiadując się o rozbrałach, flakach, pieczeni baraniej *à la sarna* i szynkach wiedeńskich Majewskiego, — zakonnik w skromnej celi odczytywał wiadomości o odpustach, nabożeństwach, muzykach kościelnych i t. p., — gryzетка dumna się czuła, kiedy nazajutrz po wirze maskaradowym odczytywała opis swojego kostiumu, — przyjaciel starożytności napotykał tu często podania i krótkie wywody historyczne o zwyczajach miejscowych, o gmachach publicznych i pry-



watnych, —zwolennik sceny naprzód dowiadywał się z *Kurjera*, co wieczora następnego grać będą, a kogo poprzedniego wywołano. Płci pięknej z rycerską zalotnością wystawiał wdzięk, z drobiazgową troskliwością opisując mody i stroje na balach, na przejażdżce do Bielan, na szlichtadzie do Wilanowa. I tym sposobem *Kurjer* stał się kroniką zabaw i uroczystości miasta; na kartach jego zapisany był każdy obchód radosny, publiczny, a nawet domowy. Nazajutrz po zawartym ślubie czerwony *Kurjer* z powinszowaniem dochodził nowożeńców i zawsze razem z dobrą wiadomością, z pomyslną nowinką, z nominacją, z pochwałą, z pierwszym debiutem rozbiegał się czerwony świstek.

*Kurjer* się nigdy nie tłumaczy, mawiał Dmuszewski, i miał słuszość, bo wszystkie wiadomości warszawskie i nowiny z kraju sam pisał, a wiadomości polityczne były w treści podawane. Nie większego w nim zdziwienia nie mogło obudzić, gdy kogo spotkał i przekonał się, że *Kurjera* nie czytał. „Jakto, to nie czytałeś *Kurjerka!*” — pisze Wójcicki w wyżej wymienionem dziele, z którego podajemy te szczegóły — wykrzyknął do mnie, podnosząc okulary na czoło, gdy raz pytałem go o przedmiot, o którym była wiadomość we wczorajszym *Kurjerze*.—Nie czytałeś? a czy to się godzi?—i mówił do mnie z takim poruszeniem, jak gdybym mu przez to uchybił.

Że to „czytanie” *Kurjera* nie było bezowocnem, przekonywa szereg faktów. Przytaczamy najbardziej charakterystyczny. W r. 1852 wychodziły w *Gazecie Codziennej* obrazki pióra Antoniego Wieniarskiego. Jeden z takich obrazków p. t. „Św. Antoni Radecknicki” przytoczył *Kurjer* w recenzji o pismach A. Wieniarskiego (1852, N. 290).

„Skończywszy szkoły w m. Radomiu — pisze Wieniarski — powziąłem zamiar udania się do Uniwersytetu; otrzymawszy więc z rąk szanownego Rektora patent i świadectwa, z błogosławieństwem ojca i szczupłym bardzo zasiłkiem pieniężnym, na jaki się mój ojciec, dzierżawca malej wioski, mógł zdobyć, z czterema kolegami szkolnemi, wybrałem się do *Warszawy*. Ani ja, ani moi koledzy nie znaleźmy jej zupełnie, i traf zrządził, że wszyscy nie mieliśmy w tem mieście, ani krewnych, ani znajomych, jednym słowem: żadnego znikąd wsparcia i protekcji. Przybywszy, stanęliśmy na drugim, czy na trzeciem piętrze przy ul. *Trębackiej*, w jednej izdebce, i pierwszą rzeczą, która nam w oczy wpadła, był afisz teatralny. Grano jakąś tragedję, poszliśmy razem i, jak pamiętam, dość wysoko. Sztuka była wybornie przedstawioną, myśmy nie podobnego w życiu nie widzieli, uniesienie więc nasze było wielkie. Gorąco było niecznośnie i tłok nadzwyczajny; znużony, roztargniony, rozpiąłem surdut, aby się ochłodzić, i ciągle musiałem się oglądać, aby mnie nie potrącono. Wreszcie wydostaliśmy się z tłumu i wdrapali do naszej izdebki. Pierwszą myślą, która po ochłodnięciu przeszła przez moją głowę, była myśl o papierach, o tym jedynym skarbie, który miał mi zastąpić wszystkie protekcje i starania. Któż opowie moją rozpacz, gdy ich nie znalazłem w bocznej kieszeni surduta, gdzie przed wyjściem do teatru były razem z pularesem, zawierającym cały mój majątek. Wybiegłem na miasto, obleciałem kilka ulic, napastowałem kilku przechodzących, którzy



Bogu ducha byli winni, i około godziny pierwszej w nocy wróciłem do stancji. Gorzki żal zalewał mi piersi. Co się stanie z moją przyszłością, z moimi pięknymi nadziejami? Nie umiałem sobie dać rady, całą noc oka nie zmrążyłem; okropne udręczenia sprowadzały mi najstraszniejsze obrazy. Jak tylko słońce weszło, ubrałem się i wyszedłem na miasto; nie udałem się pod teatr, ale poszedłem *Trebacką* ku *Krakowskiemu-Przedmieściu*, bez myśli, bez celu, bo moja głowa była tak zmęczona, myśli tak tłumne, że nie z nich wybrać nie mogłem. Przechodząc koło kościoła *XX. Karmelitów*, jakieś natchnienie szepnęło mi: wejdź! wszedłem i pierwsze spojrzenie moje padło na ołtarz Ś-go Wincentego *Fererjusza*. Ukląknąłem na stopniach ołtarza i przez dwie godziny modliłem się najszczerzej, najgoręcej. Modlitwę tę do dziś dnia pamiętam, bo modliłem się całą duszą, bo łzami oblewałem każdą prośbę za sobą i moją przyszłością niesioną. Kiedy wyszedłem z kościoła, uczułem, że mi się łżej zrobiło na sercu, mogłem zebrać myśli, i zastanowić się nad tem, co mi w najgorszym razie czynić wypadało. Podziękowawszy Bogu i Ś-temu Wincentemu za tę widoczną łaskę, dla nabrania sił i odetchnienia świeżem powietrzem, do którego przywykłem, poszedłem za *Pragę* na pola i łąki, i dopiero nad wieczorem potrzeba posiłku przywołała mnie napowrót do *Warszawy*. Koledzy wzięli mnie z sobą do kawiarni, którą utrzymywała głośna wtedy *Czarna Marysia*. Pomimo tego, że byłem zgłodniały, wszedłszy tam, wziąłem naprzód do ręki *Kurjerka*, przejrzałem pierwsze szpalty, i już miałem go położyć, gdy spojrzenie zabiegło na ostatnią stronę, pomiędzy ogłoszenia. Patrząc i nie chcąc oczom wierzyć; czytam, a litery mi rosną i najrozmaitsze przybierają kształty. Zdaje mi się, że jestem we śnie i może po raz dziesiąty czytam: „Pan \*\*\* uczeń z *Radomia*, zechce zgłosić się do *Redakcji Kurjera* po odbiór zgubionych papierów”. Gdybym teraz przeczytał, że jakie *Sumy Neapolitańskie* mnie czekają, tobym nie doznał takiej radości, jak wówczas. Uściskałem po kolei wszystkich kolegów, *Czarną Marysię*, i gdyby mi nie było tak pilno, to byłbym pewnie wszystkich gości w kawiarni uściskał, i rozpytał, gdzie jest *Redakcja Kurjera*, pobiegłem. W redakcji powiedziano mi, że mam się udać do samego Redaktora, i wskazano drzwi jego gabinetu. Wszedłem. Szanowny P. Ludwik *Dmuszewski* siedział w fotelu i przerzucał jakieś notatki. — „A cóż to Wać Pan zgnubił?” — zapytał, gdym mu powiedział moje nazwisko i cel przybycia. Wymieniłem najdokładniej wszystkie papiery, listy i monetę w pularesie. — „Dobrze, bardzo dobrze: oto są papiery i pieniądze, ale to jeszcze nie koniec.” Dobyłem sakiewkę, w której miałem kilka złotych drobniemi, sądząc, że pewno chodzi o zapłatę, ale starzec spojrzał na mnie groźnie i rzekł: — „Nie o to tu idzie, o czem Wać Pan myślisz. Z nami nie koniec na tem, bo z papierów Wać Pana pięknych rzeczy się dowiedziałem: byleś najpierwszym uczniem, masz wszystkie stopnie celujące, nauczyciele ze łzami cię żegnali; takie chęci należy wspierać, i Ludwik *Dmuszewski* w podobnych razach nie był nigdy ostatni. Dom mój będzie dla Wać Pana otwarty, a co czwartek czekać cię będę z obiadem”. Uściskałem serdecznie podaną mi rękę, a P. *Ludwik* mówił dalej: — „To dopiero z mojej strony, a i znalazca tych papierów, człowiek bardzo szanowny, i Urzędnik znakomity, pragnie Wać Pana poznać. Oto jego adres, znajdziesz go codziennie do 10-ej z rana w domu. Nateraz już koniec, bądź Wać Pan zdrow i nie zapominaj, że masz w Ludwiku *Dmuszewskim* szczerzego estymatora”. Nazajutrz poznałem wskazanego mi przez Pana *Ludwika* znalazcę. Godny, szanowny, zapoznał mnie zaraz ze swoją rodziną i do bywania w swoim domu zachęcił. Tak więc w jednej chwili odzyskałem moje papiery i znalazłem dwa domy, w których wśród różnych kolei i wypadków przyjmowano mnie jak członka rodziny, jak domownika. Nie byłem więc już sam jeden w ludnem mieście, a wiecie, jak to miło młodemu powiedzieć sobie: nie jestem już dla wszystkich obcy. Chwile te, których nigdy nie zapomnę, były dla mnie chwilami prawdziwego szczęścia. Podziękowa-



łem za nie serdecznie Ś-mu Wincentemu, i do dziś dnia nie ominę nigdy kościoła XX. Karmelitów, abym nie wszedł i nie westchnął przed obrazem dawcy tej pierwszej, a tak zbawiennej w skutkach pociechy."

W pisowni swoje zmiany zaprowadzał Dmuszewski samowolnie i uporczywie się ich trzymał. *Gazeta literacka* często wykazywała tak błędy w pisowni... jak i w języku.

Kiedy się dowiedział Dmuszewski, że napisaną była rozprawa wykazująca jasno te błędy i przeznaczona do *Biblioteki Warszawskiej* (było to na lat trzy czy cztery przed jego zgonem), zatrzymał Wojcieckiego na ulicy i w te słowa przemówił: „Ty, którego byłem przyjacielem, nimeś się urodził (żył w stosunkach przyjaźni z ojcem Wojcieckiego od lat dawnych), nie dozwał, aby mnie szykanowano za moją pisownię!” — Wojciecki chętnie to zrobił, patrząc ze współczuciem na starca, co mało się nie rozplakał, prosząc za swoją pisownią!

A te właściwości językowe wistocie były wielce oryginalne.

Przedewszystkiem, posuwając zasadę „tak pisać, jak się mówi” — do *absurdum*, Dmuszewski prawie wcale nie używał w *Kurjerze* litery ó, zastępując ją u. Spotykamy więc co krok takie dziwactwa gramatyczne, jak „wrużki” (1842, 330), „ruża” (1844, 14), „piuro” (1844, 17), „gura” (1844, 22), „cura” (1844, 27), „pużny” (1844, 117), „pūnoc” (1844, 137).

Za to na pochwałę tradycji przyznać musimy, że litera j przechowała się do chwili obecnej i *Kurjer* bez zmiany w tytule swoim literę j zachował w ciągu 75-ciu lat istnienia.

Drugiem dziwactwem było spolszczanie nazwisk obcych, znowu do przesady posunięte. Czytamy więc np. nie *Sue*, nazwisko powieściopisarza francuskiego, lecz *Siu* lub *Sy*, *Vieuxtemps* znowu brzmi w *Kurjerze* Dmuszewskiego *Wjetam* (1838, 41), a *Fanshawe* = *Fencz*.

Kategorję trzecią stanowią nazwy geograficzne, w których Dmuszewski trzymał się własnej nomenklatury, zalecającej np. Serbję nazywać *Serwją* (1839 rok).

Osobną grupę tworzą specyficzne Dmuszewskiego zwroty. Pisz on np. „złapawca kaczk” „odpołudnie wczorajsze” (1841, 123), „odgadywacz zagadki” (1843, 263), „gwaracz *vel* kaczuca” (1844, 107), „żniwiak” (1835, 192), „publiczność przyjęła artystów *grzecznie*”, „krytyka *uczona*” (1838, 167), „czytająca powszechność” (1840, 272), „*piknik* tańcujący” (1844, 51) i t. d. Gdy zaś szło o spopularyzowanie jakiej arji, utworu muzycznego i t. p. — wnet znajdował się epitet *ulubiony*, które czytamy co numer, jako nieodstępного towarzysza nowych kompozycji — mazurów, polonezów, galopad. Epitet ten w końcu wszedł w nałóg. Jednego dnia dawano w teatrze operę



(np. „Napój miłosny” w d. 26/I, 1839), a nazajutrz już czytamy o „ulubionych śpiewach” z tej opery (27/I 1839).

Znajdujemy też w *Kurjerze* lekkie echa usiłowań polonizowania nomenklatury nowej, jak np. z powodu omnibusów, *wielojazdami* czas jakiś mianowanych (1835, 120—124), lecz tocząca się podówczas polemika do żadnego rezultatu nie doprowadziła.

Wreszcie słuszność i ścisłość przyznać nam każe, że w przekładach nie zawsze Dmuszewski zwracał uwagę na poprawność języka. Spotykamy np. takie dziwolągi, jak „w głównej polowej prowiantskiej komisji” (1838, 49), gdzie wszystkie przymiotniki zgola nie przynależne sobie zajmują miejsce.

Dmuszewski skoncentrował całą treść swego pisma w jednej rubryce — wiadomości tj. informacji, i w tym względzie pozostał wiernym programowi przez Kicińskiego wydawnictwu nakreślonemu.

Że zaś prowadził je umiejętnie, oględnie, i że uczyniwszy je popularnem i korzystnem, oparł na materialnej podstawie, to również za zasługę poczytać mu należy, choćby ze względu, że „postawiwszy” *Kurjer* na gruncie trwałym i wyrobiwszy mu wziętość wielką, dał następcom swoim środki do stałego ulepszenia pisma w przyszłości.

Jedynym cieniem, który mroczy jego publicystyczną działalność, była kara, wymierzona w dwa lata po objęciu *Kurjera*, a o której czytamy na czele działu bieżącego relację w formie komunikatu urzędowego (1823, N. 90 z d. 17/IV): „Wydawca *Kurjera Warszawskiego*, Aktor *Dmuszewski*, dozwolił sobie umieścić w powyższem piśmie periodycznem, bez otrzymania na to stosownego upoważnienia, artykuł, w którym miał jedynie na celu widoki osobiste. Za takowy postępek wymierzona została przeciw Aktorowi *Dmuszewskiemu* kara Policyjna. W Warszawie d. 17 Kwie: 1823. Vice-Prezydent Miasta Warszawy L u b o w i d z k i”.

Za co muncypalność karała Dmuszewskiego i w jaki sposób?—trudno dziś dociec. Czytając zaś powyższe rozporządzenie, zaznaczamy jednocześnie, że jest to jedyna wzmianka w *Kurjerze* od r. 1821—1847-go, iż *Kurjer* był własnością Dmuszewskiego, przez te pierwsze bowiem 26 lat w jednym tylko N-rze później spotykamy nazwisko redaktora dziennika: oto gdy *Kurjer* w N. 57-ym z r. 1841-go pisał: „Wczorajsza Gazeta Rządowa doniosła co następuje: „NAJJASNIEJSZY PAN, mając sobie doniesionem przez NAMESTNIKA Król: o gorliwości, z iaką P. Ludwik *Dmuszewski*, Członek Towarzystwa Dobroczynności i Redaktor *Kurjera* Warsza:, przyczynia się do niesienia pomocy ubogim, raczył najlaskawiej udarować go kosztownym pierścieniem”.

Mimo sędziwego wieku Dmuszewski do ostatnich niemal chwil życia czynnie zajmował się sprawami redakcji.

Przeczuwał jednak zgon swój bliski...

Kreśląc d. 20-go sierpnia 1847-go r. wspomnienie dla zmarłego przyjaciela, Tomasza Lubicz Gościckiego (sędziego pokoju pow. plockiego, właściciel dóbr Trembki, zmarł w 73-im r. życia), Dmuszewski takim wierszem (*Kurjer* 1847, N. 231) zamyka nekrolog towarzysza lat młodszych:

Od lat młodzieńczych Twój Przyjaciół stały;  
Drogie pamiątki w sercu mem zostały!  
Byłeś mi jak brat szczerzy, wspólne nasze dusze,  
Towarzyszu luby, godny, dziś już wyznać muszę,  
Że ceniąc twe przymioty, okryty żałobą,  
Wkrótce pośpieszę za Tobą..

Dmuszewski zmarł d. 9-go grudnia 1847-go r., a jego zgon bolesnem echem odbił się w szerokich kołach społeczeństwa.

Najlepszym wyrazem tej chwili będzie niewątpliwie sam *Kurjer*: dajmy mu też głos w tem miejscu.

W papierach redakcji zachował się oryginal klepsydry, wykonanej w drukarni *Kurjera*, którą tu, w formacie zmniejszonym, lecz w wiernej kopji fotograficznej, przytaczamy na następnej stronie.

Nazajutrz po zgonie swego twórcy *Kurjer* (1847, N. 330) pisze:

„Wczoraj o godzinie 2 1/2 po południu, opatrzony ŚŚ. SAKRAMENTAMI, otoczony stroskaną Rodziną, przeżywszy lat 70, oddał BOGU ducha ś. p. Ludwik Adam *Dmuszewski*, Redaktor niniejszego pisma, Dyrektor Teatrów Warszawskich, Członek Rady głównej Opiekuńczej Instytutów Dobroczynnych Król. Pol.: Te trzy tytuły stanowią treść życia tego sędziwego i cześci godnego Męża. Jemu początkowe rozwinięcie, Jemu wzrost popularny *Kurjer Warszawski* winien; był czas, kiedy sceny krajowej był ozdobą a do końca szczerze ją miłował; był nareszcie Ojcem i Opiekunem niedoli, o tem wszyscy, co go bliżej i zdala nawet znali, wiedzą. Zanim więcej szczegółów o życiu i pracach tego znamienitego Męża do wiadomości ogółu Czytelników naszych podamy, niechaj wolno będzie współpracownikom Jego w imieniu swoim i w imieniu Rodziny, którą w tej chwili ciężka boleść obarcza, te pierwsze wyrazy żalu i najżywszego szacunku poświęcić; wiemy, że żal ten wszystkie prawe serca z nami podziela, wiemy, że na zgon *Dmu-*



*szewskiego* obojętnemi nie będą ani zwolennicy sceny, ani Czytelnicy pisma, które się umiało nieledwie z codziennymi Ich potrzebami zespolic, wiemy, że tę stratę podzielić potrafią również ci, z których ręki jałmużna płynie, iak i ci, którzy niezaprzeczonych i nieustających dobrodziejstw *Dmuszewskiego* doznali. BÓG, który w imieniu ubóstwa każdy grosz przyjąć obiecał, niezapomni o słudze swoim, który tak wiernie przepisów zakonu JEGO słowem

**LUDWIK ADAM DMUSZEWSKI,**

**DYREKTOR TEATRÓW WARSZAWSKICH, CZŁONEK WIELU**

**ZAKŁADÓW DOBROCZYNNYCH,**

**REDAKTOR KURJERA WARSZAWSKIEGO.**

w dniu 9 Grudnia 1847 r o godzinie w pół do 3<sup>ej</sup> po południu,

w 70<sup>ym</sup> roku życia, rozstał się z tym światem.

Nientulona w żalu Żona, Córka i cała Familja, zaprasza Przyjaciół i Znajomych, na Exportację zwłok w dniu 12 b. m. o godzinie w pół do 3<sup>ej</sup> po południu, z domu własnego przy ulicy Wierzbowej Nro 473 lit: C, na Smętarz Powązkowski odbyć się mającą.

W DRUKARNI KURJERA WARSZAWSKIEGO

i czynem zachować umiał. Exportacja zwłok ś. p. L. A. *Dmuszewskiego* (na którą nientulona w żalu Żona, Córka i cała Familja, Przyjaciół i Znajomych zaprasza) odbędzie się w dniu 12-m b. m., to jest w przyszłą Niedzielę, o godzinie w pół do 3-iej po południu, z domu własnego przy ulicy Wierzbowej Nr. 473 lit: C, na Smętarz Powązkowski."

Powtarzając zapowiedź eksportacji, która faktycznie odbyła się w Poniedziałek, d. 13/XII, *Kurjer* (1847, N. 332) dodaje, że: „W dniu tym, Teatru Warszawskie będą zamknięte”, i zaraz dalej przytacza wiersz:

Na cześć L. A. Dmuszewskiego.

W każdej chwili pamiętał o bliźnich niedoli,  
Wspierał, ludzkości czucie budził w sercach święte.  
A kiedy świat opuścił z PRZEDWIECZNEGO woli,  
Zostawił słodką pamięć i łzy nieoschnięte.

Z obszernym życiorysem *Kurjer* wystąpił dopiero po pogrzebie, we wtorek (Nr 334), artykuł zaś ten poprzedził opis żałobnego obchodu, przez Stanisława Bogusławskiego skreślony:

„W dniu wczorajszym smutny, nader bolesny obrzęd zajął całą Warszawę, był to pogrzeb ś. p. L. A. *Dmuszewskiego*. Na godzinę przed eksportacją cały plac przed teatrem i przyległe ulice natłoczone były Przyjaciółmi i Znajomymi, bo kto też nie znał *Dmuszewskiego*, komu był obcym ten typ popularności, ten ojciec nędzy i ubóstwa? Gdzieś się obrócił, słyszałeś westchnienie; gdzieś spojrział, widziałeś łzy; a te westchnienia — to harmonja miła BOGU, a te łzy — to namaszczenie do Jego wiekuistego tronu. O godzinie 2½ z południa zwłoki *Dmuszewskiego*, zniesione przez Członków Komitetu Wsparcia Artystów muzycznych (którego był Wice-Prezesem), umieszczono na karawanie, za którym postępowała w nieopisanym smutku pogrążona Rodzina i Znakomite Osoby, tak Wojskowe, jako i Cywilne. Kondukt rozpoczynały Wychowawcy DZIECIĄTKA JEZUS, Dzieci i Starcy z *Towarzystwa Dobroczynności, Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci, Ochrony ubogich dzieciąt*, Bractwo NIEPOKALANEGO POCZĘCIA XX. *Bernardynów* i Bractwo Ś-go ROCHA. Duchowieństwu przewodniczył JW. X. *Fijałkowski*, Biskup Sufragan i Administrator Archidiecezji Warszawskiej, przed którym postępowały Zakony: XX. *Kapucynów, Bernardynów, Reformatorów, Karmelitów, Augustjanów* i *Braci Miłosierdzia* (Bonifratrów). Kondukt postępował przez ulice: Senatorską, Miodową, Długą, Nalewki i Gęsią. W niektórych domach pozamykano sklepy, a po chodnikach, w oknach, na balkonach, mnóstwo ludzi ze smutkiem patrzyło na tę ostatnią przysługę, iaką oddawano mężowi, którego pamięć nigdy nie zaginie. Gdy kondukt przebył rogatki, Artyści dramatyczni, którym przez tyle lat był Dyrektorem, Ojcem i Przyjacielem, ponieśli trumnę na miejsce wiecznego spoczynku. Dość było spojrzeć na ich smutne twarze, aby przeniknąć, ile stracili w człowieku, który całą duszą był dla nich wylany! W czasie pochodu od rogatek do katakumb Artyści opery i orkiestra Teatrów wykonali marsz pogrzebowy,



a przy poświęceniu zwłok *Salve Regina* kompozycji Dyrektora opery *Nideckiego*. Piękna, wzniosła jest harmonja tej kompozycji, ale zarazem jakże smutna, jak rozdzierająca dla sere, które otaczały zmarłego swoim szacunkiem i miłością! — i tylko w tej boleści, nadzieja w BOGU, w Jego nieograniczonej litości pocieszyć nas może. Przyjmie ON cię *Ludwiku* na łono Swoje z całym pobłażaniem i miłosierdziem Ojcowskiem. A teraz śpij spokojnie w twoim cichym grobie, w tem ostatniem schronieniu człowieka, kędy go już nie dochodzą ani gwar, ani złość ludzka; śpij snem wiecznym, który BÓG w swojej mądrości przeznaczył człowiekowi, nad twoim grobem będą czuwać Anieli, a na kwiatach na nim porosłych, nie przestaną błyszczeć łzy sierot jak czyste krople rosy, w których słońce kąpie swoje złociste promienie.

S. B.<sup>n</sup>

Bezpośrednio po tym artykule szedł wiersz bez podpisu:

**Pogrzeb L. A. Dmuszewskiego.**

Polowa szła Warszawy w smutku i tęsknocie,  
Druga połowa ciche zasylała modły.  
I czegoż te oznaki wymownie dowiodły?  
Że ludzie cześć należną zawsze złożą enocie.

Pomijamy szereg nabożeństw, jakie *Kurjer* opisywał lub zapowiadał, a jakie odbywały się przez czas kilku tygodni po zgonie Dmuszewskiego z inicyjatywy własnej zarządów parafjalnych i towarzystw, oraz instytucyj, których był członkiem.

Zaznaczymy natomiast, że złożone najpierw w katakumbach zwłoki Dmuszewskiego w dniu 15 listopada 1848 roku przeniesione zostały do „przygotowanego grobowca rodzinnego”.

Na pomniku wiersz następujący czytać można:

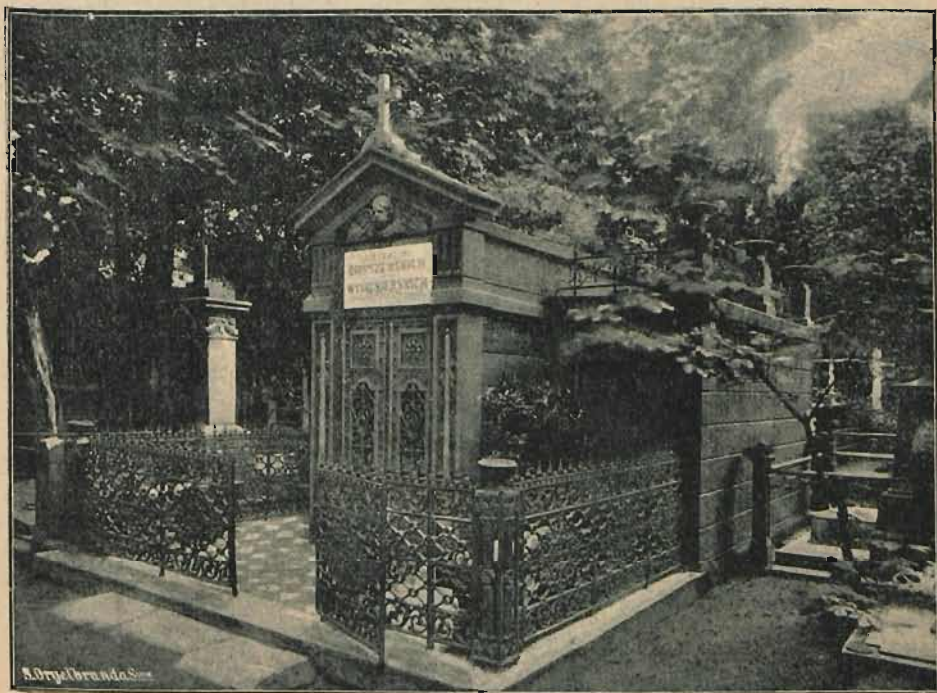
Użyteczną swą pracą dzielił się z bliźniemi,  
Błogosławi go wdowa, starzec i sierota;  
A kto takie pamiątki zostawia na ziemi,  
Godzien wiekuistego w Niebiosach żywota.

„Grób ten — pisze *Kurjer* (1848, 306) — w ziemi wymurowany, ciemsem pokryty i schludną kratą żelazną obwiedziony, mieści się naprzeciwko 6-go łuku krużganku katakumb Powązkowskich, licząc od ściany najbliższej Warszawy.”

Jak dalece w redakcji późniejszej pisma panował kult prawdziwy dla wspomnień Dmuszewskiego, świadczą kolumny *Kurjera*. Bo najpierw, przez długi czas nie wymieniano nazwiska jego następcy, przeciwnie, czy to

w wierszach okolicznościowych, czy w przeglądach całorocznych od r. 1847 w *Kurjerze* stale w ostatnim dniu grudnia zamieszczanych, czy w notatkach drukowanych z teki nieboszczyka i t. d. i t. d., — zawsze i wszędzie imię twórcy *Kurjera* miało być tym drogowskim wytycznym dla pisma, który je do świetnej prowadził przyszłości.

Kult ten sięgał tak daleko, iż „redakcja poleciła wykonać w Paryżu, ze znanego popiersia Bryxa, drzeworyt Dmuszewskiego i umieszczać go



w piśmie swojem corok, w dzień św. Ludwika”, a zamieszczając portret po raz pierwszy w N-rze 222 z d. 25 sierpnia 1850 roku, „ażebym i tym i późniejszym pokoleniom zachować rysy tego Redaktora *Kurjera*”, redakcja pisze: „dziś więc zaczynamy ten ciąg pamiątek, życząc szczerze wiecznotrwałości *Kurjerowi*, a przez to pamięci Tego, który z takim zamiłowaniem i staraniem uprawiał to pismo”.

„Myśl *Kurjera* — czytamy dalej w motywach do serji corocznych portretów — wypiastowana przez Dmuszewskiego, przy niezmordowanej jego



pracy i względach czytelników, wzrosła do tego stopnia, że dziś *Kurjer Warszawski* stał się pożytkiem i codzienną rozrywką mieszkańców Warszawy i prowincji, a nadto roznosicielem nowinek tutejszego miasta na krańce ucywilizowanego świata. Dość powiedzieć, że w *Petersburgu* i w *Rzymie* w *Londynie*, *Paryżu*, *Kadyrie*, *Konstantynopolu* i *Kairze*, nawet na drugim półsfery świata, jako to: w *New-Yorku*, można spotykać *Kurjera Warszawskiego*, a gazety wszelkich krajów cytują go nieraz jako źródło nowinek warszawskich."

"Na takie stanowisko wyprowadziwszy L. A. Dmuszewski swojego *Kurjera*, zapragnął w nim żyć i po śmierci, o to prosił tych, którym prowadzenie dalsze pracy swej powierzył."

W spełnieniu woli zmarłego, *Kurjer* przez czas 18-tu lat, to jest do r. 1867-go włącznie (oprócz jedynie roku 1863-go, w którym poprzestał na wzmiance bez portretu), stałe w dzień Ś-go Ludwika numer sierpniowy portretem swego twórcy ozdobił.

